№ 251. Lwów — Piątek dnia 3 Listopada. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petit wy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
zaś tłustym garmondem po 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 30 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Huberta B. Awerkija
Jutro: św. Karola Bor. Jakowa Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 56
Zachód „ 4 „ 30
Długość dnia g. 9 m. 34
Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 listopada.

Z Wiednia nam piszą:

Skutkiem wyjazdu Cesarza do Pesztu dozna niezawodnie załatwienie obecnego przesilenia pewnej zwłoki, to też spodziewają się, że decyzya Monarchy zapadnie dopiero w przyszłym tygodniu. Tymczasem pogłoski na temat przesilenia mnożą się co niemiara, jako kandydatów na ministrów wymieniają niemal każdego z wybitnych posłów. Przywódzcy trzech wielkich stronnictw odbywają tymczasem codziennie narady, mające na celu zestawienie zasad, na których ma się opierać koalicya tych stronnictw, tudzież ministeryum koalicyjne. Zgodzono się już na to, że w razie, jeśli Cesarz powierzy komuś misyę utworzenia gabinetu koalicyjnego, wówczas wszystkie trzy wielkie stronnictwa reprezentowane będą w tym gabinecie przez mężów, zajmujących wybitne polityczne stanowisko i stojących mniej więcej na tym samym poziomie politycznego znaczenia. Tylko co do jednej teki ministra oświaty i wyznań zgodzili się podobno przywódzcy stronnictw na to, aby obsadzono ją człowiekiem fachowym, stojącym zdala od walk partyjnych, prawdopodobnie jednym z szefów sekcyi, zatrudnionych w ministeryum oświaty. Zastanawiali się także przywódzcy nad tem, jaki ma być program pracy dla przyszłej koalicyjnej większości. Otóż zgodzono się na to, aby przedewszystkiem uchwalić stan wyjątkowy w Pradze, następnie uchwalić nowelę o powiększeniu kadrów obrony krajowej, prowadzić dalej reformę podatkową, wreszcie przedłożyć jakiś niebawem nowy projekt reformy wyborczej, oparty na zasadzie rozszerzenia prawa wyborczego przy równoczesnem zatrzymaniu zasady reprezentacyi interesów.

Posłowie rozjeżdżają się do domów; widocznie nie spodziewają się, aby Rada państwa mogła być zwołana tak rychło, tylko prezydyum Koła polskiego wezwało swych członków, aby nie wydalali się z Wiednia na czas dłuższy. Mimo to kilku posłów polskich zamierza podczas obecnej przerwy wrócić do kraju, zwołać zgromadzenia wyborcze i pouczyć na nich swych wyborców o powodach i istocie obecnego przesilenia. [illegible] wnętrznej.

Co się tyczy tego kierunku, to zaznaczyć muszę, iż koalicya prawdopodobnie nie wywoła żadnych daleko sięgających zmian w składzie stronnictw, ani też nie wpłynie w niczem na ich zasady polityczne. Konserwatywny *Vaterland* już dziś zastrzega się przeciwko insynuacyi, jakoby konserwatyści mieli się wyrzec swoich zasad. „O tem nie ma wcale mowy — pisze *Vaterland*. — Fuzya między konserwatywnemi a liberalnemi zasadami nie jest i nie będzie nigdy możliwą, podobnie jak jest rzeczą, że wpływowi mężowie odnośnych stronnictw, ze względu na nadzwyczajne trudności obecnej sytuacyi, porozumieją się w celu usunięcia tych trudności przynajmniej o tyle, aby interesa publiczne na tem nie cierpiały."

Kwestya, kto zostanie prezesem gabinetu, wciąż jeszcze jest otwartą i nastręcza tematu do dyskusyi. Ks. Windischgraetz oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie może podjąć się misyi utworzenia nowego gabinetu, gdyż musi tam zimę spędzić na Rivierze z chorą żoną i córką.

W końcu zanotować jeszcze muszę obiegającą tu pogłoskę, jakie stanowiska otrzymają dzisiejsi członkowie gabinetu Taaffego po przyjęciu dymisyi. Oto opowiadają, że Taaffe zostanie kuratorem Teresianum, która to godność od śmierci Schmerlinga nie jest obsadzona. Gautsch jest już obecnie wicekuratorem tej instytucyi i pozostanie nim nadal. Bacquehem ma zostać namiestnikiem w Gracu, a hr. Schönborn namiestnikiem w Pradze. Dr. Steinbach zaś otrzymać ma do wyboru: albo katedrę profesorską na uniwersytecie wiedeńskim, albo też posadę prezydenta wyższego sądu. Oczywiście jest to tylko pogłoska, za której prawdziwość ręczyć nie można.

Do *Czasu* donoszą z Wiednia: —

Prawie wszystkie rozsiewane w dziennikach listy kandydatów na ministrów polegają na prostych kombinacyach. Mówię prawie, bo jedna już rzecz jest dziś pewna, a mianowicie, że jakakolwiek wyjdzie w końcu kombinacya, p. Plener w każdym razie do gabinetu wejdzie. Jest to wyłączna zasługa największego jego nieprzyjaciela, p. Steinbacha, autora projektu reformy wyborczej.

Stojąc raz na stanowisku rządu koalicyjnego, trzeba z tem wejściem p. Plenera do gabinetu niejako pogodzić się, ale uważać to za fakt dodatni. Bo przedewszystkiem p. Plener posiada w bardzo wysokim stopniu zaufanie swego stronnictwa, a więc jest osobistą rękojmią trwałości tej kombinacyi; powtóre zaś jest to osobiście człowiek nadzwyczaj lojalny i prawy, tak, że przyjaźń mu koalicyi, nie będzie on nigdy używał na niczyją szkodę. To też z klubu Hohenwarta wyszło hasło, którego i Polacy trzymać się winni, że w razie wejścia p. Plenera do rady Korony, należy okazać wobec niego pełną lojalność i ufność, gdyż nawzajem p. Plenera spodziewać się należy też w tym względzie wzajemności. *„Ehrliche Feinde, ehrliche Freunde!"*

Naturalnie podnieść należy, że wejście p. Plenera do gabinetu ma dla reszty stronnictw niemiecko-liberalnego jeszcze inne znaczenie. Myśl koalicyi, jakkolwiek teoretycznie bardzo prosta, przedstawia w wykonaniu jednę trudność niezmierną. Oto wymaga bardzo ścisłej równowagi politycznej w łonie gabinetu. Tylko bowiem w ten sposób stronnictwa, spokojne o najwięcej swe dobro, deponowane niejako w gabinecie, zechcą zająć się pracą na tem ciaśniejszem polu, które będzie im wszystkim wspólne. Otóż p. Plener jest osobistością tak wybitną, że owa właśnie równowaga polityczna wymagać będzie powołania zasłużonych sił politycznych z innych klubów, aby spokój, o którym mówię, był zapewniony. Utworzenie więc gabinetu jest dziś rzeczą większej, niż kiedykolwiek wagi, jeśli chodzi o to, by ten gabinet był tworem przyszłości, do dłuższego życia niezdatnym.

Jest przytem rzeczą bardzo prawdopodobną, że Polacy, prócz ministra dla Galicyi, otrzymają jeszcze dwie teki w gabinecie; w tym wypadku Czechy otrzymałyby znowu własnego ministra.

Komisya parlamentarna Koła polskiego odbyła wczoraj o g. 5 posiedzenie, na którem p. prezes Jaworski zdał sprawę z przed tem wszystkich czynności przygotowawczych w okresie przesilenia, co do których ostateczna decyzya pozostawiona naturalnie Kołu.

Komisya przyjęła sprawozdanie do wiadomości.

Położenie ogólne niezmienione.

Dojrzał już dla Wielkopolski drugi owoc polityki ugodowej, którą posłowie nasi w Berlinie prowadzą od wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II. Po Zedlitzowskiem rozporządzeniu, zezwalającem na prywatną naukę polskiego języka w szkołach ludowych, nastąpiło teraz rozporządzenie ministra Bossego, o wiele ważniejsze od tamtej zmiany w systemie, a ważniejsze nietylko samo przez się, lecz i dlatego, że wyraźnie świadczy o zamiarze rządu: zwolna przywrócić prawidłowe stosunki w szkołach wielkopolskich. Reskrypt ministra nakazuje uczyć i egzaminować polskich kandydatów do stanu nauczycielskiego z religii po polsku i motywuje ów rozkaz tem, że ci kandydaci muszą być należycie przygotowani do wykładania religii w ojczystym języku dziatwy. Dalej nakazuje minister przyjmować więcej Polaków do seminaryów nauczycielskich, aby — jak wyraźnie głosi reskrypt — „usunąć brak odpowiednich nauczycieli elementarnych"; wreszcie zaleca zaprowadzić w seminaryach nauczycielskich zabawy i gry polskie, jako też polskie śpiewy kościelne, a to znowu dlatego, żeby przyszli kierownicy szkół elementarnych mogli uczyć dziatwę tych gier, zabaw i śpiewów.

Wynika zatem z tego reskryptu, że polscy nauczyciele już nie będą przenoszeni do prowincyi niemieckich, lecz znajdą posady na ojczystej ziemi — i ustanie ten niegodny gosslerowski system, podług którego niemiecki belfer, nie rozumiejący ani jednego polskiego dźwięku, przybywał von draussen na kierownika polskiej dziatwy i za to dostawał od rządu znacznie większą pensyę. Wynika dalej, że gry i zabawy, które w szkołach pruskich należą do obowiązkowych zajęć, będą się odbywały po polsku, — i wreszcie, że niemieckie i często protestanckie śpiewy kościelne znikną z polskich szkół ludowych. Bo przecie, gdyby nie zamierzano poczynić tych zmian, nie kazanoby odpowiednio do nich kształcić się przyszłym nauczycielom.

W porównaniu z tem, co naszemu społeczeństwu słusznie się należy, jest to niezaprzeczenie bardzo małe ustępstwo. Ale ono jest i jest już drugie z rzędu, a od pierwszego ważniejsze, co dowodzi, iż zwrot od systemu bismarkowsko-gosslerowskiego czyni postępy, wprawdzie tak powolne, że mogą zniecierpliwić i rzeczywiście niecierpliwią, lecz inaczej być nie może w państwie nawskroś biurokratycznem, jak Prusy. Bismark, pomimo swego rewolucyjnego temperamentu i pomimo, że burzyć łatwiej niż budować, potrzebował dwudziestu lat na przeprowadzenie systemu germanizacyjnego. Spodziewamy się, że zwrot ku sprawiedliwym stosunkom odbędzie się prędzej, lubo pamiętamy o tem, że cała prasa niemiecka gwałtownie protestuje przeciw wszelkiej zmianie na naszą korzyść, a to bądź co bądź utrudnia akcyę rządową.

Reskrypt ministra Bossego pojawił się w samą porę, bo na tydzień przed wyborami do pruskiego sejmu. Opozycyoniści z obozu radykalnego, przedrzeźniający młodoczechów, nie mogą już powtarzać swego ulubionego frazesu, że polityka obu Kół polskich w Berlinie dobrze służy prywatnym ambicyom niektórych Polaków, ale krajowi nic nie daje, bo owszem, choć niewiele dotąd, zawsze przecież coś daje, podczas gdy dawna polityka ustawicznej opozycyi ciągle nam ujmowała i to nie coś, ale bardzo dużo.

Starą i mocno zardzewiałą broń wydobyli socyaliści niemieccy przeciw pruskiemu ministrowi finansów p. Miquelowi, który uchodzi dziś za jednego z najwierniejszych i najbardziej wpływowych doradzców cesarza Wilhelma II. Na socyalistycznym kongresie w Kolonii odczytał Bebel list Miquela do ojca socyalizmu niemieckiego Karola Marxa. List ten pisany był w r. 1850, więc wtedy, gdy dzisiejszy minister zaledwo skończył uniwersytet w Getyndze i jeszcze nie uporządkowawszy w swej głowie, rzucił się w wir agitacyi dopiero narodzonego socyalizmu. Bebel sam uznaje, że stary człowiek może czuć i myśleć inaczej, niż za młodu, lecz na potępienie Miquela dodaje, że on na krótko przed austro-pruską wojną, a więc gdy był już całkiem dojrzałym człowiekiem, jeszcze tak się raz poufnie wyraził: „Niech się strzegą panowie berlińscy, bo gdy podburzymy przeciw nim robotników, oni łatwo znajdą się w położeniu Burbonów" — to znaczy innemi słowy, że Hohenzollernowie mogą być „królami na wygnaniu."

Czy Miquel rzeczywiście to powiedział, i jeśli tak, to czy można go dziś za to potępiać, nad tem nie potrzebujemy się zastanawiać. Zapisujemy tylko fakt, o którym mówią w całej Europie. Otóż w liście Miquela do Marxa *były takie zdania*:

„Jestem komunistą i ateistą i pragnę, jak pan, dyktatury klasy robotniczej. Najbliższa rewolucya odda ster w ręce maluczkich (Kleinbürgertum). Stronnictwo robotnicze pokona burżuazyę i usunie resztki feudalizmu, ale następnie będzie obalone przez mieszczańską demokracyę. Może jednak uda się nam przez czas pewien pokierować rewolucyą tak, aby na zawsze zniknęły fundamenta obywatelskiego ustroju. Po pierwszym przewrocie musimy jak najdłużej przeszkadzać formowaniu się wszelkich obywatelskich związków, kółek, w ogóle jakiejkolwiekbądź organizacyi. Terroryzm i anarchia dużo nam pomogą. Będziemy musieli wyzyskać wszystkie prywatne nienawiści, poszczuć chłopów, aby się mścili na lichwiarzach, parobków podjudzić przeciw gospodarzom, lud puścić na panów, słowem, rozwinąć taki szybki i gwałtowny terroryzm, ażeby demokracya, zanim się zorganizuje, już miała nas przed sobą jako olbrzymią potęgę. Ostatnim naszym celem: komunizm — dewizą: cel uświęca środki — jedynem prawem: siła — jedynem żądaniem: niewolnicze posłuszeństwo... Przyszlij mi pan statuty... Policya czuwa nademną" i t. d.

Otóż dla nas nie to ciekawe, że taki list pisał młodzik Miquel, ale to, że Marx zaproponował mu urząd prezesa tajnego prowincyonalnego związku w Getyndze. Znać wyznanie wiary Miquela przypadło Marxowi do gustu, co znowu wskazuje, jakie to ładne zamiary mają panowie socyaliści.

Zgromadzenie wyborców w Sanoku.

We wtorek, po zamknięciu już numeru, otrzymaliśmy następujący telegram:

Sanok 31 października. W obec zebranych dziewięćdziesięciu kilku wyborców zdawał dziś sprawę ze swych czynności w Radzie państwa poseł Włodzimierz Gniewosz i przedstawił działalność Koła polskiego w ciągu całego przesilenia. Wyborcy jednogłośnie uchwalili wotum zaufania swojemu posłowi, oraz podziękowanie dla całego Koła polskiego za stanowcze wystąpienie w obronie interesów kraju.

Józef Jordan,
Przewodniczący zgromadzenia.

Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy tę uchwałę dzielnego ziemiaństwa sanockiego, zajmującego od pewnego czasu wybitne stanowisko w naszym kraju i występującego śmiało i roztropnie w obronie interesów konserwatywnych i katolickich.

†

Jan Matejko.

Matejko umarł!... Ta wieść rozbiegła się po Krakowie wczoraj o godzinie 3ciej po południu. Skonał największy geniusz naszego malarstwa, zgasło jedno z najjaśniejszych świateł naszej Ojczyzny. Matejko umarł!.. i na chwilę pod wrażeniem tej olbrzymiej straty wszystkie inne sprawy schodzą na drugi plan, w obec trumny wielkiego artysty i wielkiego człowieka, a naród cały pogrąża się w smutku i żałobie.

Matejko jest twórcą polskiego malarstwa i najgenialniejszym jego przedstawicielem. Matejko był jednym z najlepszych synów Ojczyzny, najgoręcej ją kochających; w tych oto krótkich słowach mamy cały jego wizerunek.

Głucho i zimno było na polskim zagonie w chwili, kiedy Matejko z pędzlem w ręku, z okiem tęsknie wpatrzonem w minione dzieje swego narodu, stanął na posterunku. Był to czas, kiedy wielcy nasi poeci umilkli lub pokładli się w groby, a naród czekał nowych mistrzów. Nadzieja go nie zawiodła — zjawił się Matejko!

W Krakowie dnia 30 lipca 1838 roku przyszedł na świat Jan Matejko z rodziny, pochodzenia czeskiego, osiadłej w podwawelskim grodzie i wrosłe już w społeczeństwo polskie. Początki nauki malarstwa odebrał w Krakowie, był potem w Wiedniu i Monachium, a powróciwszy do rodzinnego miasta rozpoczął twórczą pracę. Smutne to były początki! Matejko musiał torować sobie dopiero drogę wśród obojętności społeczeństwa, które się jeszcze nie nauczyło czcić wielkich malarzy, dla tego, bo ich nie miało. Na poddaszu — jak opowiadają — w opuszczonej pracowni fotograficznej, z której poprzedniego lokatora wygnało zimno, założył swą pracownię jeden z największych geniuszów malarstwa w Polsce i na całym świecie. Do początkowych obrazów Matejki należą: „Karol Gustaw u grobu Władysława Łokietka" i „Zygmunt III, nadający szlachectwo profesorom krakowskiej akademii".

Już te prace zwróciły uwagę na młodego mistrza, ale dopiero „Kazanie Skargi", powstałe w r. 1864, rozsławiło po świecie imię Matejki i na zawsze zapewne pozostanie najcenniejszym klejnotem polskiego malarstwa. Sprobujemy wyliczyć przynajmniej ważniejsze prace krakowskiego mistrza, powstałe potem. „Rejtan", obraz zakupiony przez cesarza austryackiego, „Wilczek, broniący klasztoru przed napadem Węgrów", „Stefan Batory", „Unia lubelska", „Kopernik", „Bitwa pod Grunwaldem", „Hołd pruski", „Sobieski pod Wiedniem", „Zamoyski pod Byczyną", „Wernyhora", „Joanna d'Arc", „Obrazy do historyi cywilizacyi w Polsce", „Kościuszko pod Racławicami", „Św. Kinga", „Konstytucya 3 maja". Oto niezupełny ten szereg: a jeśli policzymy jeszcze mnóstwo wybornych portretów, w którym to dziale malarstwa, jak najznakomitsi krytycy przyznają, Matejko nie ma sobie równego, dalej albumy jak „Ubiory w Polsce" lub „Królowie Polscy", będziemy mieli obraz olbrzymiej tak wartością jak ilością twórczości.

Od lat dwudziestu t. j. od r. 1873 kierował nadto Matejko krakowską „Szkołą sztuk pięknych". I cóż było tą siłą wewnętrzną s warzającą pomysły do tylu arcydzieł, co było tym ogniem, który go podtrzymywał w pracy przechodzącej siły człowieka? „Miłość Ojczyzny", odpowiadają wszystkie obrazy mistrza. Ona i zawsze ona była treścią i pobudką jego dzieł i raz jeden tylko sięgnął do obcych dziejów po temat do obrazu, kiedy stworzył „Joannę d'Arc", ale i tu pociągnęły go: do ekstazy posunięta miłość Ojczyzny i poświęcenie dla niej u bretońskiej pasterki i malując ów obraz, marzył niewątpliwie o polskiej „Dziewicy Orleańskiej".

Za to wszystko otaczał go naród czcią niebywałą, a on nie spoczął na laurach, ale pracował bez wytchnienia, wiecznie niezmordowany. Jeszcze w poprzedni poniedziałek pracował nad nowym obrazem „Śluby Jana Kazimierza", a podczas otwarcia teatru był przedmiotem serdecznych owacyi. Choroba przyszła nagle i w kilku dniach zgniotła to wątłe ciało. Zachorował w ostatnią niedzielę, potworzyły mu się wrzody na żołądku, spro-

98

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ

(Ciąg dalszy).

Tadeusz podniósł głowę. Słońce staczało się już ku zachodowi i pierwszy snop jego skośnych promieni wpadł przez okrągłe okienko kajuty i pstrzył się złocisto czerwonawą smugą na bujnych włosach młodzieńca. Jego poważne, smutne oczy zabłysły; drżące lekko wargi, na których igrał nieujęty jakiś wyraz cierpienia i rozkoszy, nabiegły purpurą. W tem oświetleniu i z tą grą splątanych uczuć na twarzy był w tej chwili idealnie pięknym.

— Wiem o tem — odpowiedział z tą jemu tylko właściwą prostotą, którą tak głęboko do duszy przemawiać umiał.

— A ty, Tadziu?

Spojrzał na matkę jakby z wyrzutem.

— Ja mamo? — zawołał. — Znasz ją i pytasz? Czy można jej nie kochać?

Zamilkli oboje. Klotylda przysunęła się do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

— Więc czemuż — rzekła po chwili niepewnym głosem,— czemuż ona była taka smutna i płakała; czemu odwiedzała mnie tak dziwnie, jakby ukradkiem, a dowiedziawszy się jednego dnia, że wracasz nazajutrz, zaklęła mnie, abym ci nic o jej bywaniu nie mówiła, pożegnała się ze mną, prosząc o krzyżyk na czole, bo jej moje błogosławieństwo na dalsze życie potrzebne.. moje błogosławieństwo temu niewinnemu dziecku.... A!

Przycisnęła palcami powieki i wzdrygnąwszy się ciągnęła dalej:

— Czemu, chociaż wiedziała, że wyjeżdżam wkrótce na zawsze, nie wróciła więcej, czemu nie chciała nic powiedzieć, gdzie mieszka, i w ogóle nic o sobie, prócz tego, że gdy zamknięto jej ciotkę w domu obłąkanych, przeniosła się do ojca.. A i ty Tadziu, czemu dotąd unikałeś wszelkiej o niej wzmianki, a nadewszystko czemu nosisz w duszy ten ból tajony, który odgadłam, i który cię pożera, pomimo że go zwalczyć usiłujesz, co odgaduję także.

Tadeusz pochylił znowu czoło. Oczy jego przygasły; zacisnął mocno usta, aby ukryć ich wzrastające drżenie. Wzrok Klotyldy nie schodził z niego, uporczywy a pełen serdecznego ciepła, które stanowiło uderzającą sprzeczność z jego poprzednią martwotą.

Widocznem było, iż ta obumarła, schnąca moralnie kobieta, odnajdywała nagle nowe, niespodziewane źródło życia w odczuwaniu serdecznych dramatów, rozgrywających się po za obrębem jej własnych skończonych dziejów, i że ogarnia ją jakieś błogie niemal zdziwienie, iż ona, która już tak wszystko pogrzebała, potrafiłaby jeszcze cierpieć lub radować się smutkiem czy weselem swego syna. Księżycowy świt życia dla drugich i przez drugich budził się nad nią i spływał łagodnem światłem w mroki jej duszy. Cicho i z przejęciem mówiła znowu:

— Cóż więc stoi pomiędzy tobą a nią? Dla czego stronicie od siebie? Dla czego wyglądacie oboje jak podcięte kwiaty?... Nie pojmuję tego... Mnie się zdaje, że gdzie jest miłość, (głos jej zadrżał trochę) cóż dopiero taka miłość czysta i wiosenna, tam musi być szczęście.... Dawniej może byłabym pragnęła dla ciebie innej żony, a raczej innej partyi.. Któraż matka nie roi dla syna świetnych koligacyi, wielkiego posagu, rozległych stosunków. Dziś wszystkie te względy światowe są odemnie tak dalekie!... Tobie one zapewne nigdy przez myśl nie przeszły.... Cóż więc zatrzymywać cię może?

Nie odpowiadał; i przez długą chwilę w kajucie słychać było tylko miarowy plusk fal spokojnie podmywających czarny bort okrętu, i dolatujący słabo z przedniego pokładu zgrzyt windy.

— Tadziu! — przerwała Klotylda... — Nie chciałabym się wdzierać w twoje zaufanie. Dziś mniej niż kiedykolwiek. Nie zasłużyłam na nie; powiedz mi tylko jedno: Nie wiem jakimby to sposobem być mogło, ale — nauczyłam się już tak wierzyć w moją niedobrą gwiazdę, tyle już złego stało się przezemnie na świecie, że — opada mnie w tej chwili dręczące przypuszczenie, czy przypadkiem ja nie jestem tego powodem? Wydaje mi się to prawie niemożliwem, bo zkądże? a jednak!

Zaplotła ręce.

— A! tej tylko kropli brakowałoby w moim kielichu!

Tadeusz bystro spojrzał na nią. Czyżby domyśliła się czego? Czyby Redłuski?

— Zkąd ci ta dziwna myśl, mamo? — zapytał powściągając doznane wrażenie, aby jej bardziej jeszcze nie zaniepokoić.

— Nie wiem! — odrzekła ze szczerością, która nie mogła być udaną. — Przyszło mi to tak nagle jakby przeczucie... A moje przeczucia nie myliły mnie nigdy. O! Tadziu... Może to ostatnia nasza rozmowa. Powiedz; jeżeli w tem niepojętem zawikłaniu coś przezemnie plącze się i urywa, nie oszczędzaj mnie; ja dziś już wszystko przenieść mogę.

Zaczęła drżeć. W jej pobladłych fiołkowych oczach mignął ów dawny wyraz zalęknionej sarny, w którym niegdyś w luksemburskim ogrodzie zadzierżgnęło się pierwsze ogniwo fatalnego łańcucha, wiążącego jej losy z Marcelim de Soligny Kierczyńskim.

Syn objął ją ramieniem i przygarnął do piersi.

— Biedna mamo, — rzekł serdecznie. — Przypuszczenia twoje są płonne; nie dręcz się niemi. Co jest, stało się z przyczyn, które mają źródło we mnie samym i w zrządzeniu okoliczności, przeciw którym na przebój iść nie można. Ale twojej winy w tem nie ma. Przysięgam ci. Jest wielki i święty głos obowiązku u tej anielskiej istoty, przed którym schylam czoło, i głos przekonania u mnie, któremu zadać kłamu nie jestem zdolny. Tak być musi!

— A jednak, — rzekła boleśnie — jesteś nieszczęśliwym, dziecko moje!

— Nie — zaprzeczył z mocą. — Nie jestem nieszczęśliwym. Nauczono mnie uważać szczęście osobiste za kwiat, nie za owoc życia. A iluż najwspanialszych owoców kwiat jest tak zmarnowany? Cierpię bardzo, to prawda i cierpienie moje jest z tych, co się kończą z ostatniem uderzeniem serca; ale mimoci to chęć do życia, wiary w nie i w to, że żyć warto, nie straciłem.

Wypowiadając te słowa, zwrócił się profilem ku oknu i wzrok jego rozjaśniony choć smutny pobiegł w dal, przez najeżone masztami baseny ku pełnemu morzu, jakby tam gdzieś za niem cel swój widział.

— Może to i lepiej — zaczął po chwili w zamyśleniu — żem tak prędko złoty sen mojej młodości prześnił; żem na samym wstępie musiał wziąć rozbrat z tem wszystkiem co rozmarza i upaja, aby tem trzeźwiej, tem hartowniej z wymaganiami i potrzebami rzeczywistości się zespolił. Są przeznaczenia, są zadania, które jak kapłaństwo żądają od człowieka, aby szedł samotnie przez życie. Może coś podobnego i mnie jest sądzonem? Nie wiem, ale ta myśl...

Drzwi kajuty uchyliły się i zajrzała przez nie drobna, pomarszczona, w wązkie ramki siwych, u skroni pozaplatanych warkoczyków ujęta, twarz Bibisi. Wyraz naiwnego zdziwienia zdawał się jakby przyrosły do jej zmiętych rysów; w istocie od czasu choroby Klotyldy wierna jej piastunka ani na chwilę nie przestawała dziwić się temu, co się dokoła niej działo, a czego ona w cudownej prostocie swej dziewiczej duszy nie pojmowała wcale. Nie pojmowała, czemu jej ukochana paniutuchna jest taką smutną, skoro jedzie do męża od tylu lat niewidzianego i czemu jedzie, skoro ją to smuci? Nie pojmowała czemu, kiedy raz zagadnęła o pana ze Soli Kierczyńskiego, Klotylda kazała jej milczeć, tak jak nieprzymierzając dawniej, gdy jej się coś o Jadwini wyrwało. Już to wiadomo, „szkaradne jęzorzysko" zawsze jej jakiegoś figla spłatać musiało. Nadewszystko jednak nie mogła się oswoić z tą nagłą zmianą, z tem szybkiem zamieraniem młodości, jakiemu podlegla Klotylda, podczas gdy ona byłaby się dała ukamienować za to, że jej stare oczy nie ujrzą wypiastowanego przez nią bóstwa innem, jak tylko zawsze jednakowo pięknem i świeżem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wadzające nieustanne kurcze. Wśród okropnych boleści pozostał Matejko do ostatniej chwili przytomnym. Wczoraj było już widocznem, że kona. U łóżka jego zgromadziła się cała rodzina. Ksiądz Krupiński udzielił mu ostatnich sakramentów i wezwał obecnych do modlitwy za konającego. Wtedy wargi umierającego poruszyły się raz jeszcze, szepcąc słowa: „Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę“. Tak więc umarł z tem słowem na ustach, które mu było hasłem i sztandarem przez całe życie. Zwłoki jego złożono na katafalku w pracowni przed rozpoczętym ostatnim obrazem. Maskę pośmiertną zdjął rzeźbiarz Tombiński. Na wielu gmachach w Krakowie i Lwowie wywieszono czarne chorągwie, a krakowscy artyści i rada miejska zbierają się na nadzwyczajne posiedzenie celem ułożenia programu pogrzebu. Zwłoki mistrza pogrzebane zostaną zapewne w „Grobach zasłużonych“ na Skałce, a towarzyszyć im będą łzy i modlitwy całego narodu. Był Mickiewiczem malarstwa, jak on, był słońcem na drodze cierniowej, był kapłanem narodowym, w nim streszczała się nasza pamięć o przeszłości i wiara w przyszłość i znaczenie to dzieła jego zawsze mieć będą.

* * *

Jako ciekawy szczegół podajemy, że Matejko umarł w tym samym domu, w którym na świat przyszedł.

We Lwowie wiadomość o śmierci mistrza wywołała niesłychane wrażenie. Zakład im. Ossolińskich i lwowska reprezentacya sztuk pięknych wysłały do rodziny telegramy. Oto pierwszy z nich:

„Zakład narodowy imienia Ossolińskich odczuwając głęboko wraz z całym krajem stratę jaką ojczyzna i sztuka polska poniosły przez śmierć ś. p. Jana Matejki, przesyła na ręce rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i nieukojonego żalu. *Książe Andrzej Lubomirski Antoni Małecki*“.

Telegram zaś lwowskiej wystawy sztuk pięknych brzmi:

„Reprezentacya lwowska zjednoczonego towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych pokryła kirem wszystkie obrazy na swojej wystawie na wieść o śmierci Mistrza, który był najświetniejszą gwiazdą współczesnej sztuki polskiej. Z niewymowną żałobą w sercu składa Reprezentacya wyrazy współczucia rodzinie i wieniec z nieśmiertelników na trumnę Jana Matejki. — W imieniu Reprezentacyi: *Karol Młodnicki, Władysław Bełza.*

Marszałka krajowego, ks. Eustachego Sanguszkę, zawiadomiono telegraficznie o zgonie Matejki.

Zapewne pogrzeb Mistrza odbędzie się kosztem kraju, a decyzya Wydziału krajowego w tej sprawie zapadnie prawdopodobnie dziś jeszcze.

KORESPONDENCYE.

Poznań 28 października.

(*S*). Powracam jeszcze do walnego zebrania delegatów, o którem pisałem w przeszłym liście. Ciekawym był wybór nowego komitetu prowincyonalnego. W skład starego komitetu wchodzili: hr Stefan Żółtowski jako prezes, p. Bolesław Kościelski jako wiceprzewodniczący, p. Stefan Cegielski jako skarbnik, p. Dobrowolski jako sekretarz, p. Ildefons Chełkowski i ks. dziekan Antoniewicz. Otóż wybrano cały komitet ponownie z wyjątkiem pana Dobrowolskiego, który otrzymał na 35 głosujących tylko 17 białych gałek. Dopiero przy ściślejszych wyborach, przy których p. Dobrowolski podał sam głos na siebie, i spowodował innych członków komitetu do głosowania, wybrano go ponownie do komitetu, ku wielkiemu niezadowolnieniu przeważnej większości delegatów, którzy zjechali się do Poznania z tym stanowczym zamiarem, ażeby przez wyraźne obalenie p. Dobrowolskiego zaznaczyć sentyment w obec tego wszechpotężnego dyktatora, który chciałby rządzić wyłącznie i nikogo samodzielnego w obec siebie ścierpieć nie chce. Panu Dobrowolskiemu to głównie mamy do zawdzięczenia, że secesya poznańska i spory na prowincyi przybrały tak wielkie rozmiary; on był tym kamieniem obrazy, o który rozbiłały się najlepsze chęci wielu ludzi. Dopóki p. Dobrowolski był jeszcze młodszym i energiczniejszym, udawało mu się jeszcze rozbrajać opinią publiczną za pomocą patryotycznych mówek na zebraniach komitetów, którym przewodniczył, za pomocą różnych szopek w teatrze, którego jest dyrektorem. Biedniejszych mieszkańców miasta Poznania starał się pozyskać p. D. sobie przez wysyłanie corocznie dzieci na prowincyę na czas wielkich wakacyi. Dla tych dzieci, które wyjechać nie mogły, urządzał pan redaktor *Dziennika Poznańskiego* ostentacyjne karmienie mlekiem i chlebem w mieście, urządzał dla nich majówki, na których jego adlatusi sławili na wszystkie strony jego czułe serce, a wszystko to miało na celu podtrzymanie dyktatury redaktora Dziennika. Samo się przez się rozumie, że pieniądze na to wszystko nie płynęły z własnej kieszeni p. Dobr., lecz z nieustających składek, które ten pseudo-filantrop umiał wyciskać z biednej publiczności poznańskiej pod najrozmaitszemi formami. Mimo to wszystko p. D. zestarzał się. Jego rządy teatralne zaczęły nużyć publiczność, karmioną bez wszelkiej znajomości rzeczy różnolitą tandetą. Tak w Poznaniu samem, jak i na prowincyi zaczęli coraz liczniej występować ludzie, nienawidzący p. Franciszka z tego powodu, że albo ich nie dopuszczał do żadnych wpływów, albo te wyzyskiwał egoistycznie dla siebie. Starość nie radość — to też i dawna swada, choć rozczochrana, ale zawsze dość płynna, wypowiedziała p. Dob. służbę. Zebrania, na których prezydował, zaczęły być nudne. P. D. stracił dawną umiejętność zręcznego kierowania dyskusyą, a kiedy p. Szymański i p. Knapowski zaczęli wprowadzać na zebrania hałaśliwe bandy miejskiego proletaryatu, p. Dobr. okazał się bezsilnym i musiał ustąpić wraz z komitetem, na którego stał czele. Nie pomogły ani wysyłki dzieci na wakacye, ani karmienie ich w mieście, ani majówki, ani wreszcie gwiazdki, o których zapomnieliśmy wspomnieć wyżej. Niewdzięczna „hołota“ tak jak dawniej pod wpływem popleczników redaktora Dziennika wołała na każdym kroku „Niech żyje pan Dobrowolski!“, tak obecnie pod wpływem podszczeń demagogicznych prowodyrów woła „Precz z Dobrowolskim!“ Śmiało powiedzieć możemy, że p. Dobr. nie ma dzisiaj w żadnej warstwie, w żadnem stronnictwie rzetelnych przyjaciół. Stoi za nim jeszcze kilkanaście osób, które tylko z nim stały i z nim upaść muszą.

Chcąc być bezparcyalnym, winniśmy wyznać, że opinia nasza okazała się nieco niesprawiedliwą wobec p. Dobr. Nie trzeba było pozwolić na to, aby p. D. całą sumę władzy gromadził w swoim ręku, a nie byłoby dzisiaj potrzeba z taką zaciętością występować przeciwko niemu. Pan Dobr. rwał się do wszystkiego, a ci, co go znają bliżej, zapominają, że istotnie nie brak mu było w wielu razach najlepszych chęci. Ale dlatego właśnie, że zabierał się do każdej rzeczy bez względu na to, czy jej dorósł, czy nie, nie robił nic, albo bardzo mało i szkodził sprawie. Trzeba było już dawno wejrzeć w tę rzecz, a niedopuścić do tak niezdrowej sytuacyi, której logicznem następstwem jest dzisiaj ten nieprzyjaźny panu Dobr. prąd w społeczeństwie. Naszem zdaniem, p. D. zrobiłby najlepiej, gdyby, widząc, że jest tak wielkim kamieniem obrazy, sam ustąpił ze wszystkich urzędów, tem więcej, że jasną jest rzeczą, iż ten ruch przeciwko niemu tu w Poznaniu nie ustanie, dopóki swego nie osiągnie.

Secesyoniści poznańscy znajdują się w wielkim kłopocie. Dotychczas działo się tak, że pieniądze, potrzebne na agitacyę wyborczą, składali wyborcy, należący do obozu ładu i porządku, a panowie secesyoniści przybywali na nasze zebrania i raczyli je hałasami swymi rozbijać. Najwięcej pieniędzy kosztuje odpisanie t. zw. list wyborczych, obejmujących nazwiska i miejsce zamieszkania wszystkich obywateli, uprawnionych do głosowania. Te listy wykupił komitet poznański i przygotował wedle nich adresy do wyborców, wraz z odezwami i kartkami. Komitet secesyonistów postanowił sobie nie wydawać pieniędzy a mimo to dojść do list. Zaczął on przez swoich wysłanników obchodzić około naszych mężów zaufania i namawiać ich, aby mu po otrzymaniu list dostarczyli tychże do odpisu. Sprawa się wydała i komitet list wcale nie wypuścił z ręki, lecz w podkomitetach polecił wykonać wypisanie poszczególnych adresów.

Na zebranie, zwołane przez secesyonistów, celem wybrania mężów zaufania, zgromadziła się tak mała garstka ochotników, że pp. Szymański i Knapowski musieli zaniechać wyboru. Dotychczas ostatecznie nie wiadomo, jak się zachowa secesya przy wtorkowych wyborach. Napiszę wam o tem zaraz we wtorek.

Tu tylko jeszcze jedną wiadomość. Znany i kochany powszechnie ks. dr. Kantecki, w ostatnim czasie proboszcz w Strzelnie, a poprzednio redaktor *Kuryera Poznańskiego*, jest już od pół roku ciężko chory, a w ostatnim czasie niestety choroba przybrała tak groźny charakter, że nie ma już prawie nadziei, aby pacyent mógł powrócić choćby do względnego zdrowia.

Sprawy ruskie.

Sprawozdanie z rekolekcyi duchownych, odbytych we Lwowie w dniach 27, 28 i 29, tudzież z walnego zebrania Towarzystwa św. Apostoła Pawła z dnia 30 września rb.

Zaledwie trzeci rok mija od czasu, kiedy nieliczna garstka księży z różnych stron kraju naszego zebrała się we Lwowie, ażeby omówić przyczyny zanikania życia duchownego wśród naszego ludu, poradzić się z sobą, i wzmocniwszy się na duchu, przystąpić do założenia fundamentu pod silny już dzisiaj i trwały duchowny budynek Towarzystwa św. Apostoła Pawła. W rok później pierwsi założyciele dokonane już dzieło dojrzałej myśli i duchowych swoich marzeń oddawali w ręce ogółu naszego kleru, może trochę nieśmiało, trochę z troską o przyszłość Towarzystwa: jak przyjmie ogół kleru ten dar miłości, czy jako dziecię swoje, czy je przygarnie i poprowadzi do wzrostu i na chwałę Bożą, czy też może jako wyrodka i precz od siebie wypędzi?

Dzisiaj spokojnem okiem spoglądają oni w przyszłość, bo pobłogosławił Najwyższy zamiarom ich, „jako spojrzał Pan na dzieła swoje i na sługi swoje i dzieła rąk ich sprawił.“

Nie chcemy nużyć czytelnika wyliczaniem i zestawianiem suchych cyfr, nie mamy także pod ręką ksiąg Towarzystwa i wszystkich potrzebnych ku temu dat; więc nie będziemy tu przedstawiali szczegółowo i w porządku chronologicznym procesu powstania i dalszego rozwoju Towarzystwa od jego założenia aż po dzień dzisiejszy, a tylko pobieżnie, z pamięci opowiemy, w czem Towarzystwo św. Apostoła Pawła zaznaczyło swoją działalność jasnymi i wyraźnymi zarysami na horyzoncie naszego życia duchownego. Nie jest bowiem zamiarem naszym pisać tu wyczerpującej historyi młodego jeszcze Towarzystwa, co zostawiamy tym, którzy po latach zechcą spisać dzieje płynącego już dziś szerokim strumieniem ruskiego odrodzenia duchownego. Jest ono tak ściśle spojone z historyą Towarzystwa św. Apostoła Pawła, że chcąc pisać historyę jednego, musi się pisać historyę drugiego.

Każdy z uczestników pierwszych rekolekcyi duchownych w roku 1891 we Lwowie, któremi Towarzystwo św. Apostoła Pawła rozpoczęło swą działalność, pamięta dobrze, z jakiem powątpiewaniem, z jaką ciekawością i zapytaniem spieszono do monasteru OO. Bazylianów, aby następnie tam w cichych celach klasztornych znaleźć dla siebie posilny pokarm duchowny, poznać znaczenie, zrozumieć cel tych duchownych ćwiczeń, żeby wyjść ztamtąd odrodzonymi na duchu i odczuć głęboko w późniejszej pracy kapłańskiej owe dobitne słowa kierownika rekolekcyi, że są one tem dla kapłana, czem osełka i młotek dla zardzewiałej i stępionej kosy.

To był pierwszy występ, debiut Towarzystwa św. Apostoła Pawła. Wypadł on pomyślnie, a nawet świetnie! Dwudziestu kilku księży dzielnych na duchu i zahartowanych przez te pierwsze ruskie rekolekcye rozjechało się do domów, żeby się oddać pracy swego powołania gorliwie i gorąco, żeby nieść ideę rekolekcyi między braci w Chrystusie na wszystkie strony kraju naszego. Już za pół roku (w roku 1892) na następnych rekolekcyach we Lwowie była podwójna liczba uczestników. Taka sama mniej więcej liczba księży bierze udział w tym roku (1892) w rekolekcyach w Żółkwi i w Rymanowie, w roku bieżącym podczas Wielkiego postu we Lwowie i nakoniec w ostatnich rekolekcyach we wrześniu we Lwowie. Jak nam wiadomo, w roku bieżącym mają się jeszcze odbyć rekolekcye w Sasowie i Buczaczu. Wiadomość tę radośnie witamy: Szczęść Boże!

Wprowadzenie, urządzanie rekolekcyi oraz szerzenie idei o ich konieczności u nas, to obok zasługi i poświęcenia OO. Jeremiego Łomnickiego i Platonida Filasa Zgrom. św. Bazylego Wielkiego — którzy z gorliwością apostolską spieszą, zawsze gotowi podawać swoim braciom księżom świeckim pokarm duchowy z zasobów tej ascezy, dla której oni poświęcili swoje życie — jest zasługą Towarzystwa św. Apostoła Pawła i jednym z najjaśniejszych rysów, jakimi znaczy się jego działalność.

Przejdźmy do drugiej, nie mniej jasnej i ważnej, jaką są *missye duchowne*. Sprawa ich urządzenia, to sprawa może najważniejsza w naszem kościelnem, narodowem i społecznem życiu. Kto pragnie szczęśliwej przyszłości dla naszego ludu, dźwignięcia z ekonomicznej biedy, postępu w oświacie, kto ma na oku doczesne i wieczne jego dobro, komu zbawienie duszy i religijny postęp narodu leżą na sercu, ten najpierw powinien kłaść fundament, na którym cała budowla oprzeć się musi. Tym fundamentem religia i moralność. A środkiem jedynym do odrodzenia narodu pod względem religijnym i moralnym, środkiem wypróbowanym przez wieki a uświęconym przez Kościół, to misye duchowne. Towarzystwo św. Ap. Pawła urządziło dotychczas już 18 missyi duchownych w różnych stronach naszego kraju a mianowicie: w Zużelu powiatu sokalskiego, Brodkach pow. lwowskiego, w Krzywem pow. kamionieckiego, w Olesku pow. brodzkiego, w Boryniczach pow. bobreckiego, w Lesienicach pow. lwowskiego, w Bilczu pow. borszczowskiego, w Mielnicy pow. borszczowskiego, w Borszczowie, w Kudryńcach pow. borszczowskiego, w Zbarażu, w Iwanczanach pow. zbaraskiego, w Staromieszczyźnie, Podwołoczyskach pow. skałackiego, w Skałacie, w Toustem pow. skałackiego, w Łapszynie pow. brzeżańskiego i w Cyganach pow. borszczowskiego. Na przyszłość jeszcze piękniej zapowiada się działalność Towarzystwa na tem polu. O ile nam wiadomo, już kilkanaście missyi zgłoszono, których jednak na razie z przyczyny niebezpieczeństwa epidemii nie można było urządzić. Niechaj sądzi o tem, jak kto chce, my widzimy w tych missyach wielką, osobliwszą łaskę Boga, spływającą przez towarzystwo św. A. P. na ruski lud i duchowieństwo.

Żeby przedstawić ostatni rezultat działalności Towarzystwa św. A. Pawła, wspomnieć należy o rekolekcyach, niedawno odbytych. Zdaje się nam, że każdy, który radby był przybyć, a z przyczyny może spóźnionej siejby, lub też święta Podniesienia św. Krzyża nie mógł wziąć udziału, chciałby wiedzieć, jaki wpływ i jaką korzyść odnieśli obecni z tych ćwiczeń duchownych. Co serce odczuło i jakie usposobienie duchowe w każdym zbudziło się to jako rzecz subjektywną trudno nam tu opisywać. Ale na obliczach obecnych widocznie odbijały się wszystkie wewnętrzne uczucia i objawy walczącego ducha, wyrażał się zapał, jaki wywołały głęboko obmyślane nauki kierownika rekolekcyi W. O. Platonida, tak bowiem umiejętną ręką wiódł i porywał na wyżyny ideałów Chrystusowych. A kiedy uczestnicy w św. spowiedzi zrzucili brzemię grzechu, kiedy nazajutrz w sobotę rano o godzinie 7-ej przystąpili do stołu Pańskiego, do Najśw. Sakramentu Ciała i Krwi, to na obliczach odbijała się już wewnętrzna radość i spokój. Mszę św. odprawił i zakomunikował wszystkich Najprzew. Ks. Metropolita. W rekolekcyach brali udział następujący księża: N. Bilecki, P. Bełej, dr. J. Wacyk, J. Harasimowicz, J. Humiecki, I. Gawański, L. Dżułyński, O. Dudrowicz, K. Dudykiewicz, B. Eliaszewski, P. Koziuk, I. Kociuba, J. Łuczakowski, N. Mały, T. Minczakiewicz, B. Nawrocki, J. Rożankowski, I. Paczowski, T. Saprun, C. Sielecki, H. Sodomora, I. Strzelbicki, J. Twardzijewicz, I. Tymciurak, H. Folwarków i S. Juryk.

W usposobieniu podniosłem, swobodni i szczęśliwi, — jak to zawsze bywa po rekolekcyach, — [illegible] pod wodzą swego arcypasterza na doroczne zebranie Towarzystwa św. Ap. Pawła. W obszernej sali muzeum seminaryckiego zajęli miejsca: Najprzew. ksiądz Metropolita, Pw. OO. kan. i rektor seminaryum L. Turkiewicz, dr. J. Bartoszewski, dr. J. Komarnicki, dalej ci wszyscy, wyżej wymienieni, którzy brali udział w rekollekcyach, prócz tego księża: Korduba, dziekan brzeżański, J. Czapelski, E. Huzar, A. Hryb, Jer. Barysz, St. Onyszkiewicz, Dan. Łepki, K. Kulczycki i inni, których imiona nie pozostały nam w pamięci. Początek o godzinie $8^1/_2$. Prezes Towarzystwa ks. Turkiewicz powitał przemową uczestników, krótko przedstawił działalność Towarzystwa za czas przeszły i powołał na przewodniczącego zebrania ks. dziekana Kordubę, a na sekretarzy księży Wołosiańskiego i Eliaszewskiego.

Najprzew. ks. Metropolita w ciepłej i głęboko przez wszystkich uczestników odczutej mowie wypowiedział radość, że jest protektorem Towarzystwa. Z radością przybył na zebranie, jest zadowolnionym z rozwoju Towarzystwa, wyraża jednak nadzieję, że wkrótce wszyscy księża ze względu na wysoki i święty cel Towarzystwa i potrzebę jego w dzisiejszych czasach piekącą skupią się około niego, oświadczył, że uważałby za dyshonor, gdyby kto z duchowieństwa świadomie odciągał się od niego. Podniósł potrzebę jedności nietylko w rzeczach wielkich, ale i w pomniejszych. Udzielił nakoniec rekolektantom błogosławieństwa arcypasterskiego i wezwał wszystkich zebranych, ażeby w dalszej pracy swego powołania brali sobie za wzór gorliwość św. Apostoła Pawła, opiekuna i orędownika Towarzystwa.

Ks. J. Czapelski przedłożył sprawozdanie kasowe, z którego wyjmujemy niektóre daty: Dochodu było 688 zł. 14 ct., rozchodu 141 zł. 40 ct., pozostało w kasie 546 zł. 74 ct. Wkładek od członków wpłynęło za ostatni rok 263 zł., książeczek wydania Towarzystwa sprzedano w tym okresie za 165 zł. 30 ct. Wybrano następnie księży Bartoszewskiego, Twardijewicza i Sodomorę do komisyi kontrolującej, która po pewnym czasie przejrzawszy księgi kasowe i znalazłszy wszystko we wzorowym porządku, wniosła, żeby zebranie wyraziło ks. kasyerowi uznanie i podziękowanie, co zebranie uczyniło. Ks. E. Huzar złożył sekretarskie sprawozdanie z działalności wydziału za czas od 9 grudnia r. z. do 30 września rb., z którego wyjmujemy następujące ważniejsze ustępy: Głównem zadaniem wydziału za ten czas było wprowadzić w życie uchwałę ostatniego dorocznego zebrania co do zmiany statutów. W tym celu odnosił się wydział trzy razy do namiestnictwa, ponieważ dwa razy z powodu niektórych nieformalności statuta zwracano. Z tej też przyczyny nie można było zwołać zapowiedzianego na miesiąc luty ogólnego zebrania i wybrać nowego wydziału, którego potrzeba coraz więcej dawała się odczuwać.

Cała praca spoczywała przez ten czas w rękach trzech stale we Lwowie przebywających członków, co przy ich różnorodnem zajęciu było chyba z niekorzyścią dla Towarzystwa połączone. W końcu po zatwierdzeniu nowych statutów zostało zwołane dzisiejsze ogólne zebranie, którego głównym celem jest wybrać nowy wydział i to taki, któryby dawał rękojmię, iż postara się o przeprowadzenie wysokiego zadania Towarzystwa. W tym czasie za inicyatywą wydziału odbyły się misye duchowne dla ludu w Zbarażu, Iwanczanach, Staromieszczyźnie, Toustem, Husiatynie, Skałacie, Łapszynie i w Cyganach. Sprawozdania z poszczególnych misyi były swego czasu w *Duszpasterzu* ogłaszane. Staraniem wydziału było także, żeby mogły odbyć się rekolekcye dla duchowieństwa. Z powodu, że w klasztorze OO. Bazylianów nie mogły się odbyć tego roku rekolekcye dla nieprzewidzialnych przeszkód i braku miejsca, dalej z przyczyny niesprzyjającej tego roku pory nie było można prędzej jak na ten właśnie czas zwołać rekolekcyi. Liczba biorących udział w tych rekolekcyach porównana z liczbą uczestników niedawno odbytych rekolekcyi rz.-kat. duchowieństwa wyda się na pierwszy rzut oka małą. Przyczyny tego zjawiska są mnogie, jednakowoż nie przemawiają na niekorzyść dla gr.-kat. duchowieństwa. Jest nadzieja, iż z wyborem nowego wydziału rozbudzi się nowe życie w Towarzystwie św Pawła, a tem samem i w duchowieństwie gr. kat. Członków przybyło za ten czas 73 tak, że Towarz. liczy obecnie 338 członków rzeczywistych.

Zabrał następnie głos ks. B. Nawrocki: W Towarzystwie św. Ap. Pawła — mówi on — koncentruje się nasze życie duchowne. Gdzież lepsza ku temu sposobność jak nie tutaj, na dzisiejszem naszem zebraniu powiedzieć sobie, co nas boli, przejrzeć i zestawić bilans naszej dotychczasowej działalności, jak ona objawiała się wewnątrz siebie, t. j. w wydziale, a jak na zewnątrz, t. j. jak ją przyjęło nasze społeczeństwo? O działalności i trudnościach, jakie miał wydział do pokonywania, a które usunąć nie było w jego mocy, słyszeliśmy już w sprawozdaniu ks. sekretarza. Ja mam zamiar na tem miejscu wziąć pod rozwagę tę drugą stronę, jak ta działalność objawiała się na zewnątrz, jak przyjęło społeczeństwo ruskie nasze dążności. Aby nie rozwodzić się a krótko określić stosunek społeczeństwa do Towarzystwa, powiem, że społeczeństwo (a rozumiem tu przedewszystkiem jego warstwy inteligentne) zajmowało w obec nas stanowisko mniej więcej takie, które da się scharakteryzować słowami: *timeo Danaos et dona ferentes*, a prasa nazwała nas pewnego razu wprost partyą wrogą i jako taką postawiła obok radykałów! (Tu mówca powiedział kilka słów o patryotyzmie chrześcijańskim, podnosił jego znamiona, a dalej tak mniej więcej mówił:) Nie zupełnie więc poprawnie, nie jasno układają się stosunki między nami a tymi, którzy zamiast poczekać i zostawić czasowi zadecydowanie tej kwestyi, u kogo patryotyzm: u nas czy też u nich, odsądzili nas od wszelkiego patryotyzmu i zagarnęli w swoje ręce jego monopol. Czy pozostawić nam ten monopol przy nich i w zniechęceniu ręce opuścić? Nie i jeszcze raz nie! Bóg nakazuje nam miłość Ojczyzny i patryotyzm wyraźnie w 4 przykazaniu swem, a nasze Towarzystwo położyło sobie za cel pracować nie dla kogo innego ale dla tego właśnie społeczeństwa, wśród którego żyjemy i jesteśmy jego cząstką. Przytoczywszy nadto dla przykładu katolicką Irlandyę i W. Ks. Poznańskie przed i za czasów Kulturkampfu, mówca chce widzieć w działaniu Towarzystwa dewizę: *deformata reformare, reformata confirmare, confirmata roborare* i kończył: Odczuwając tak samo jak wszyscy tu zebrani nader wielkie i święte zadanie, jakie Towarzystwo ma spełnić wśród naszego ludu, że ma na pierwszym planie kler a potem i cały nasz naród dźwignąć do odrodzenia duchowego, zwracam się do przyszłego wydziału Towarzystwa i polecam jego uwadze następującą sprawę:

W dzisiejszych czasach publicystyka jest bardzo ważną dźwignią życia społecznego i moralnego wszystkich narodów, a tem samem i narodu ruskiego; ona uczy i wychowuje, a to wychowanie może poprowadzić na dobre albo na złe drogi. Jeden z największych mężów Kościoła w obecnym czasie, ś. p. kardynał Manning, wyrzekł raz takie zdanie: „gdyby św. apostoł Paweł żył w dzisiejszych czasach, zarazby począł wydawać gazetę“; — zważywszy to wszystko, raczy przyszły wydział zastanowić się nad środkami, jakimiby Towarzystwo mogło wpływać dodatnio na naszą publicystykę, zapobiegać wszelkim wykroczeniom przeciw wierze, a przytem zastrzegam sobie możność postawienia później od siebie odpowiedniego konkretnego wniosku.

Nastąpił 4 punkt programu zebrania: wybór nowego wydziału. Po kilku interpelacyach w sprawie tego wyboru, zamknięto dyskusyę, a na skrutatorów powołano księży Dudrowicza i Rybczaka. Głosowanie odbyło się kartkami.

Potem zabrał głos ks. J. Wołosiański i nawiązując mowę swoją do mowy ks. Nawrockiego rzekł: W tych czasach krytycznych, jakie nam zająć stanowisko? Wszystko pozostawić a wynaleźć grunt, na którym oparłszy się, możnaby zaradzić naszej biedzie. Tym gruntem jest dzisiaj gorliwy duch, gorący apostolski duchowieństwa i jedność. Program nasz jasny, odbity już w nazwie samego Towarzystwa, drogę zaś wskazał Chrystus w słowach: „Jam jest drogą i prawdą“. A właśnie ten dzisiejszy duch świata wszystko wie, wszystko rozumie, tylko nie pojmuje co jest prawdą. Pominąwszy pewne sfery, które ten przedmiot mało co obchodzi, całą wagę wypada nam położyć na to, ażeby tę prawdę ponieść w lud; odrodzić duchowo ten lud biedny, opuszczony, cały w przesądach, w upadku moralnym i fizycznym. Nasze Towarzystwa oświaty ludowej chcą także dźwignąć lud, jednak nie zwracają uwagi na to, iż niemożliwem jest dźwignąć oświatę bez radykalnej sanacyi moralnej. Weźmy dla przykładu taką drobną instytucyę czysto ekonomicznej natury, jaką jest szpichlerz gminny. Jeśli będzie brak podstawy moralnej u tych, którzy nim zawiadują, to go rozkradną. Powinniśmy starać się zyskać czem raz więcej członków nie tylko między klerem ale i między świecką inteligencyą. Nasze Towarzystwo winno stać się tem, czem jest Towarzystwo św. Mohora między Słoweńcami. Niechaj więc wydział rozwinie w tym kierunku jak najżywszą działalność a Przew. ks. rektor zawezwie do wspólnej pracy w Towarzystwie kleryków.

Ks. Turkiewicz w pełni zgadza się z poprzednim mówcą, tylko daje wyjaśnienie, że co do kleryków przedłoży sprawę Najprzew. Ordynaryatom i tylko za ich aprobatą możliwa byłaby wspólna praca kleryków w Towarzystwie.

Ks. Dudrowicz ogłosił rezultat głosowania przy wyborze wydziału. Do wydziału wybrani zostali: ks. L. Turkiewicz prezesem, wydziałowymi zaś księża: dr. Jan Bartoszewski, M. Mryc, J. Redkiewicz, E. Huzar, S. Juryk i B. Nawrocki, — na zastępców wydziałowych księża B. Eliaszewski, K. Dudykiewicz i J. Przyszlak. Co do wyboru wiceprezesa głosy rozstrzeliły się pomiędzy ks. A. Torońskim i H. Paczowskim tak, iż żaden z nich absolutnej większości nie miał.

Na wniosek ks. Dudrowicza zebranie przez aklamacyę wybrało ks. dra Bartoszewskiego wiceprezesem, a ks. Paczowskiego wydziałowym.

Ks. St. Juryk wyraził nadzieję, że duchowieństwo będzie więcej licznie wstępywało do Towarzystwa. Działalność jego już sama jest tego rodzaju, że duchowieństwo nie czekając na wezwanie Ordynaryatów, dobrowolnie wstępywać będzie, a wydział swoim trudem postara się skupić dookoła Towarzystwa całe duchowieństwo. — Ks. G. Sodomora jest tego samego zdania i zwraca uwagę, że na kongregacyach dekanalnych jest najlepsza sposobność do omawiania tej sprawy. — Ks. C. Sielecki podnosił, jak ważną sprawą jest założenie organu dla duchowieństwa. Duchowieństwo obrz. łacińskiego ma we Lwowie swój znakomity organ *Gazetę Kościelną*. Szewcy, krawcy i t. d., wszelkie fachy dzisiaj mają swoje organy (nawet djabeł ma swój organ i to nie jeden!), tylko nasze duchowieństwo nie posiada swego organu w prawdziwem znaczeniu tego słowa. Jest wprawdzie u nas zasłużony i mający swoją piękną historyą *Duszpasterz*, jako organ duchowieństwa, jednak mówca musi zaznaczyć, że jako organ duchowieństwa dzisiejszym czasom już niezupełnie odpowiedni, często suchy, a wyjątek tego można się spotkać u duchowieństwa z egzemplarzami *Duszpasterza* nawet wcale nieporozcinanymi. Przeciw artykułom uczonym nie mamy nic, ale one raczej kwalifikują się na uniwersytet na studya przygotowawcze. Nam trzeba podawać sprawy nas obchodzące, żywe, piekące, jak obrona wiary, recenzya pism, rozprawy polemiczne.

Mówca wniósł, ażeby nowy organ wydawać albo zreorganizować teraźniejszy *Duszpasterz*. Ks. dr. Bartoszewski w imieniu teraźniejszego komitetu redakcyjnego stanął w obronie redakcyi *Duszpasterza*, oświadczył, że jeżeli były artykuły nieodpowiednie, to dlatego, ponieważ kler tylko takimi redakcyę żywił. Redakcya obciążona była pracą. U drugich narodów samo duchowieństwo zajmuje się zasilaniem swoich gazet artykułami, u nas nie. Myśmy prosili, ale daremnie. Myśmy zbierali się na uchwały, ale nie było komu ich wykonać. Trzebaby zmienić program w następujący sposób, żeby były umieszczone artykuły o sprawach potocznych i artykuły naukowo obrobione przeciw złemu kierunkowi w politycznych gazetach. Ks. Dudrowicz wniósł, aby wydział zajął się wydawnictwem i redagował je w sposób, jaki uzna za odpowiedni. Ks. Barysz rzekł: Już od 5ciu lat dyskutuje się o tej sprawie, domaga się tego duchowieństwo. Dlatego my dzisiaj koniecznie ją musimy rozstrzygnąć. Jeśliby niemożliwem było objąć redakcyi *Duszpasterza*, to musimy wydawać osobny organ. Ks. Bartoszewski stawia wniosek, żeby uznać *Duszpasterza* za organ Towarzystwa św. ap. Pawła, wybrać komitet redakcyjny i wysłać deputacyę z pomiędzy zebranych do Eks. Najprz. ks. Metropolity, któraby przedłożyła uchwałę zebrania. Ks. dr. Łepki żądał, żeby w *Duszpasterzu* nie poruszano spraw polemicznych. *Duszpasterz* niech stanie się organem dla duchowieństwa wychowawczym, niech nadaje kierunek prądom obecnie płynącym ze względu na Kościół i św. wiarę. Ks. Barysz był przeciwnym wyrzuceniu polemiki, ponieważ ona jest w dzisiejszych czasach potrzebną. Uczciwa, objektywna, nienamiętna polemika, owiana duchem czysto religijnym, nietylko nie jest rzeczą złą, ale koniecznie potrzebną. Ks. P. Filas wyraził się, iż słowa obu poprzednich mówców dadzą się pogodzić: można nie stawiać sobie za regułę, żeby polemika koniecznie zamieszczaną była, ale w danym razie jej się nie wyrzekać. Musimy się obracać w tych rzeczach, które są na czasie, a owo „na czasie“ nie my stanowimy, lecz to, co nam inne czynniki w publicystyce poddają. Zważywszy, co nam nurtujące prądy w dzisiejszych czasach przynoszą, czy destruktywne zło, czy pozytywne dobro, stosownie do tego koniecznie musi się zająć odpowiednie stanowisko. Destruktywne zło uczciwie zwalczać, pozytywne dobro wszystkiemi siłami popierać. Mówca zakonkludował, że w polemice kłamstwo, podstęp, podejrzywanie i imputowanie komubądź myśli i zamiarów, o jakich mu się nie śniło, którym to orężem duch świata dzisiaj walczy, będą wykluczone. Ks. Kociuba był podobnego zdania i żądał, żeby w *Duszpasterzu* była zamieszczaną polemika, byle tylko nie osobista. Ks. Dudrowicz postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi. Przewodniczący oddał pod głosowanie wniosek ks. dr. Bartoszewskiego a zebranie jednogłośnie go przyjęło. Ks. Kociuba zapytał ks. dr. J. Komarnickiego (który później przybył), czy komitet redakcyjny *Duszpasterza* zgadza się na oddanie pisma Towarzystwu św. ap. Pawła.

X. dr. Komarnicki od siebie zgodził się na to, a co do reszty komitetowych przyrzekł podać im to do wiadomości. Przewodniczącym komitetu redakcyjnego wybrało zgromadzenie X. dr. Bartoszewskiego, w skład deputacyi do Najprz. X. metropolity XX. L. Turkiewicza i J. Bartoszewskiego. Następnie X. Wołosiański podnosił i rozwijał myśl urządzania u nas w kraju wieców kościelnych. Takie wiece podniosą u nas wnet religijne życie. Wiece te połączyłoby z kościelnemi uroczystościami; zacząć i skończyć kazaniem a na poszczególne referaty wiecowe wziąć n. p. rzecz o misyach, o instytucyi św. służebniczek P. M. o konkurencyi kościelnej, o bractwach i t. d. — X. prezes przedstawiwszy wprzód, jak to do teraz wydział nie mógł mimo najlepszej woli rozwinąć wyższej działalności dla braku siły, któraby potrafiła oddać się towarzystwu, wnosi, żeby zebranie uchwaliło sekretarzowi na prowadzenie kancelaryi do rozporządzenia wydziału 100 zł. Zebranie przyjęło ten wniosek. W końcu X. prezes zamknął zebranie, podziękował zgromadzonym za liczny udział i poniesione trudy, wyraził nadzieję, że Bóg zamiarom Towarzystwa św. ap. Pawła i nadal pobłogosławi, wzniósł okrzyk „Mnohaja lita“ na cześć Ojca św., Najprz. XX. Metropolity i obu biskupów, zebranego kleru i członków Towarzystwa, a X. Kociuba na cześć prezesa i wydziałowych. Wydział ukonstytuował się dnia 9 b. m. w ten sposób: sekretarzem wybrano X. wicerektora Mryca, kasyerem X. prefekta Juryka a bibliotekarzem X. katechetę Nawrockiego.

Obraz rekollekcyi i ogólnego zebrania jużby był skończony; może dla dopełnienia całości należałoby dać mu ramy, wspomnieć o

tej serdeczności, z jaką podejmywał wszystkich po zebraniu X. prezes w swoim gościnnym domu, gdzie to wśród ożywionej i szczerej rozmowy jakoby w familijnem kółku zleciał czas miło i szybko, że uczestnicy ze żalem i zdziwieniem spostrzegli, iż to już pora rozstać się i żegnać siebie słowami: do zobaczenia w następnym roku na rekollekcyach i zebraniu!

KRONIKA.

Lwów 2 listopada

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni zawezwany telegraficznie przez Monarchę, wyjechał wczoraj wieczorem do do Wiednia i Budapesztu.

Wydział krajowy na wiadomość o śmierci posła sejmowego Antoniego hr. Golejewskiego uchwalił: wywiesić na gmachu sejmowym czarną chorągiew, złożyć na trumnie wieniec, uprosić p. Ludomira Cieńskiego, prezesa Rady powiatowej horodeńskiej, aby na pogrzebie reprezentował Wydział krajowy i wysłać pismo kondolencyjne do małżonki zmarłego posła pani Heleny z Przybysławskich hr. Golejewskiej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował: Konstantego Rybickiego, Stanisława Orskiego i dra Wiktora Swobodę, auskultantami sądowymi.

Prezydent sądu krajowego wyższego zamianował Michała Dutkiewicza kancelistą sądu obwodow. w Jaśle.

Ze sfer notaryalnych. P. Piotr Piela, mianowany notaryuszem w Ślemieniu, złożył przysięgę służbową i objął urzędowanie. — P. Ludwik Miąsik, notaryusz w Ślemieniu, przeniesiony został do Rozwadowa, gdzie z dniem 29 października objął urzędowanie.

50-letni jubileusz kapłański święcić będzie 9 bm. ks. Jozafat Kobryński, gr. kat. proboszcz w Myszynie pod Kołomyją.

Zaduszki Wczoraj, jako w wilię Zaduszek, wszystkie cmentarze lwowskie były pełne publiczności, tysiące ludzi snuły się po wszystkich aleach, a ciche miasto umarłych pełne życia i światła dziwny przedstawiało widok. Największy tłok publiczności panował na cmentarzu Łyczakowskim między godziną 5 a 6-tą. Wszędzie tam było tak pełno, iż z trudnością tylko można było się przecisnąć. Ci, którzy chcieli pomodlić się za zmarłych, przyszli wcześniej i położyli na mogiłach wieńce; wieczorem gdzieniegdzie tylko zatrzymywały się drobne grupy lub osoby nad niektórymi grobami, tłum płynął falą, zalewając cały cmentarz. Idziemy porwani prądem. Nagle z pomiędzy drzew ponad głowy gwarliwych tysięcy brzmi jakaś pieśń. Z początku cicho, później coraz silniej powtarzają słowa tej pieśni tysiące piersi. To płynie ku niebu modlitwa: „Boże coś Polskę“. Idziemy w stronę zkąd pieśń dolatuje. Masa ludzi otacza prosty dębowy krzyż, postawiony na cześć poległych w obronie Ojczyzny. Krzyż ten oświetlony lampami, a u góry wznosi się transparent, przedstawiający orła polskiego unoszącego się ku niebu. Odśpiewano także: „Z dymem pożarów“.

Płyniemy dalej z falą tysięcy. Gdzie spojrzeć światła jarzące przy ziemi, dalej i dalej, wszędzie aż nikną gdzieś w oddaleniu w mgle wieczornej, wilgotnej, blado migocąc jak błędne ogniki.

Zwracamy w boczną aleję, przychodzimy do oddziału, gdzie spoczywają biedni. Nie żarzy się tam morze światła, gdzieniegdzie tylko na mogile migoce lampka lub świeca. Opuszczone te groby budzą w duszy wielki smutek. Zdala nad głównemi alejami unosi się łuna, słychać gwar tłumów — i dolatuje nas znów nuta pieśni, słowa wieszcza:

My już bez skargi nie znamy śpiewu
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń.

Idziemy ku wyjściu. Przy bramie postawiono kilka stolików, gdzie zbierano datki dla chorych i ubogich. Tace zapełniały się szybko. Przed bramą tłumy żebraków oczekiwały również na łaskawe datki.

Dziś znów zaludni się cmentarz i przystroją groby.

Pogrzeb zwłok ś. p. Markiana Szaszkiewicza. Wielkie święto obchodziła wczoraj Ruś halicka, oto oddała godną cześć pierwszemu swemu poecie, ś. p. Markianowi Szaszkiewiczowi i w 50 rocznicę jego śmierci przeniosła śmiertelne szczątki jego z cichych i głuchych mogiłek wiejskich do Lwowa na cmentarz Łyczakowski i złożyła je w wspaniałym grobie wystawionym za pieniądze całego ruskiego narodu.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się we wtorek w Nowosiółkach liskich w powiecie kamioneckim. Odkopano tam mogiłę ś. p. Markiana i wydobyto trumnę ze zwłokami. Na cmentarzu nowosiołeckim zebrało się około 4000 ludzi, aby oddać cześć zwłokom zmarłego poety.

Nad odkrytą mogiłą przemówił gorąco ks. Taniaczkiewicz, po nabożeństwie żałobnem przemawiał ksiądz Dolnicki z Rzepniowa, przed cerkwią mówił poseł Barwiński, na granicy Nowosiółek wójt tej gminy, na dworcu przewodniczący Tow. „Proświty“ w Kamionce strumiłowej ks. Cegielski.

Wczoraj rano odbył się obchód pogrzebowy we Lwowie. Uroczystości sprzyjała prześliczna pogoda. Rano o godzinie 8 w cerkwi św. Paraskewii na Żółkiewskiem odprawiono żałobne nabożeństwo. O godzinie 10 rozpoczęła się właściwa uroczystość przewiezienia zwłok z Podzamcza na cmentarz Łyczakowski. Na kilka godzin przed pogrzebem dworzec na Podzamczu, przylegające do niego ulice, jak również cała ulica Żółkiewska zaroiły się tysiącami publiczności, która przybyła oddać ostatnią cześć wielkiemu ruskiemu poecie. Gdy trumnę ze zwłokami wydobyto z pociągu, pierwszy przemówił profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Emil Ogonowski i w imieniu Rusinów oddał cześć drogim szczątkom ruskiego wieszcza. Po przemowie tej członkowie ruskiego stowarzyszenia akademickiego „Watra“ wynieśli trumnę na swych barkach przed dworzec. Duchowieństwo ruskie odprawiło nad trumną modły, poczem kondukt prowadzony przez ks. metropolitę Sembratowicza ruszył przez ulicę Żółkiewską, plac Krakowski, ul. Teatralną, pl. Maryacki, Halicki, Bernardyński i ul. Piekarską ruszył na cmentarz. Otwierały go bractwa cerkiewne z chorągwiami, za niemi szła młodzież szkolna z ruskich szkół lwowskich, ruskie Towarzystwa akademickie, długi szereg deputacyi włościańskich i czytelni wiejskich, deputacye mieszczańskie i rozmaitych ruskich Towarzystw, ruscy klerycy i duchowieństwo.

Za duchowieństwem wieziono trumnę. Spoczywała ona nie na zwykłym, oklepanym karawanie, lecz na wiejskim drabiniastym wozie, prześlicznie ubranym w festony z choinek. Wóz ten, według dawnego słowiańskiego zwyczaju, ciągnęły trzy pary białych wołów. Prosty ten wóz swą prostotą właśnie wywierał nader poetyczne i urocze wrażenie. Za trumną postępowała żona poety i rodzina, a dalej reprezentacye Wydziału krajowego, Rady szkolnej krajowej, rektor uniwersytetu prof. Ćwikliński, rektor politechniki prof. Dziwiński, radni miejscy z p. prezydentem Mochnackim na czele i w. i., oraz nieprzebrane tłumy publiczności. Deputacyi na pogrzebie było przeszło 70, a liczba uczestników w pogrzebie dochodziła 10.000; na pogrzeb przybyło także bardzo wielu włościan ze wszystkich stron kraju.

Gdy pochód stanął na cmentarzu, i gdy trumnę ustawiono nad mogiłą, znajdującą się obok grobowca ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, przemówił w gorących słowach ks. Mryc, wicerektor ruskiego seminaryum duchownego. Następnie ks. metropolita odprawił żałobne modły, poczem ostatni przemówił poseł Romańczuk. Po jego mowie spuszczono trumnę do grobu i na tem zakończyła się uroczystość pogrzebowa. Podczas całego pogrzebu na dworcu na Podzamczu i na cmentarzu utrzymywała porządek straż honorowa.

Ze stowarzyszeń. LIII zebranie Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę o godz. 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Prof. dr. Ludwik Finkel: „O pieśni legionów,“ 2. Prof. dr. Oswald Balzer: „Dalsze uwagi o przyczynach upadku Władysława Łokietkiego.

Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 27 października wybrano na bieżący rok szkolny następujący zarząd: Droba Stanisław prezes, Potok Hieronim wiceprezes, Szczepański Antoni kontrolor, Fischer Edmund skarbnik, Klocek Stanisław sekretarz. Do komisyi kontrolującej weszli: Zieliński Tadeusz jako przewodniczący, Pytel Franciszek, Kulinowski Maryan, Bochyński Feliks, Niemierowski Zygmunt jako członkowie.

Egzamin państwowy na nauczycieli gimnastyki do szkół średnich i seminaryów nauczycielskich złożyli z odznaczeniem wczoraj przed tutejszą c. k. komisyą egzaminacyjną druhowie: Ruciński Szczęsny, zastępca naczelnika, tudzież Langer Jędrzej i Rowiński Stanisław, wszyscy trzej członkowie grona „Sokoła“ w Krakowie.

Z Zakopanego nam piszą pod datą 30go października: W sobotę o godzinie 11 przed południem zaalarmował nasze uzdrowisko dzwon pożarny, powstał bowiem pożar w najpiękniejszej i najlepiej urządzonej dwupiętrowej willi Jadwinówką zwanej, na Krupówkach. Ogień wszczął się w parterowych pokojach w skutek nieostrożności robotników stolarskich, którzy pomimo nagromadzonych wiórów, palili papierosy. Jeden z nich zapalając papierosa, potarł pudełko zapałek, które mu w ręku całe się zatliło, rzucił je następnie w wióry, i zamiast przytłumić wszczynający się ogień, wybiegł z garnkiem po wodę, nie mówiąc nikomu, że się w pokoju pali. Dom wybudowany był z drzewa, dlatego ogień wnet po szalówkach dostał się do powały, a następnie w okamgnieniu objął cały budynek, który wkrótce cały stanął w płomieniach. Na piętrze zajmował pokój przybyły z Krakowa p. Karol Podkański. Do niego wpadł jeden z chłopców stolarskich zawiadamiając, że się pali, a następnie szybko zdołał jeszcze zbiedz na dół, osmaliwszy sobie nieco tylko włosy. P. Podkański nie miał już czasu schodami zajść, otworzył więc okno i jak stał, w bieliźnie, bez kapelusza, z pierwszego piętra przez okno po gzymsach dostał się szczęśliwie na dół, cudem tylko się ratując.

W tej chwili przybyła na miejsce pożaru tutejsza straż ogniowa pod komendą p. Sieczki i Macieja Gąsienicy z sikawkami, tudzież komisarz rządowy p. Schworm i rozpoczęto energiczny ratunek. O ratowaniu Jadwinówki nie było mowy, dom cały bowiem stał w płomieniach, chodziło zatem o ocalenie istniejących po drugiej stronie ulicy domów, w pierwszej linii poczty, zkąd pożar mógłby się był rozszerzyć i pochłonąć całe Zakopane.

Tam też skierowano akcyę ratunkową. Wkrótce przybył ze swą sikawką i strażą ogniową kuźnicką właściciel Zakopanego Władysław hr. Zamoyski i stanąwszy przy wylocie swej sikawki pomimo niesłychanego gorąca osobiście z narażeniem życia tłumił pożar. Przybył także ze swą sikawką właściciel zakładu wodoleczniczego dr. Chramiec i również bardzo energicznie wziął się do ratowania. Do wieczora udało się zjednoczonemu działaniu wszystkich biorących udział w ratunku, a widzieliśmy tam także wszystkich bawiących w Zakopanem gości, pań nie wyjmując, zlokalizować ogień w ten sposób, iż zgorzała tylko willa Jadwinówka doszczętnie, tudzież sąsiedni parterowy domek Jędrzeja Gronikowskiego, w którym mieściła się restauracya Denkiewicza. Około 7 godziny wieczorem przybyła na ratunek ochotnicza straż ogniowa z Nowego Targu, zawsze ochoczo spiesząca na ratunek zagrożonym i pomogła o tyle stłumić pożar, że ustała obawa o sąsiednie budynki. Pomimo ciągłej pracy ogień tli jeszcze w zgliszczach, które dziś ludność rozbiera i może do wieczora ugasi.

Przez pożar ten straciło Zakopane ogromnie wiele, spalił się bowiem pierwszorzędny hotel najwygodniej urządzony, który pomieszczał zwykle w sezonie około 100 osób. Szczęście, że pożar ten nie wypadł w sezonie, bo niewątpliwie nie obeszłoby się było bez ofiar z życia ludzkiego. W Jadwinówce spłonęła pracownia słynnego artysty-malarza Stanisława Witkiewicza wraz z cennym zbiorem szkiców i kilkunastoma obrazami. Artysta ten stracił w ogniu rezultat kilkunastoletniej pracy. Z całego domu nic zupełnie wyratować się nie dało a cudem tylko ocalała reszta domów, oddalonych tylko na szerokość ulicy od Jadwinówki. Nie obeszło się bez znaczniejszych szkód, które powstały przy wynoszeniu ruchomości z domów przy Krupówkach położonych; w szczególności ucierpiała bardzo poczta, magazyn propinacyjny, i magazyn galanteryjny Bezego.

Jadwinówka była ubezpieczoną dosyć wysoko, i właściciel tej willi, Edward Urban, jak mówią, nie poniesie zbyt dotkliwych strat.

Zamordowanie prezydenta m. Chicago. Donoszą z Chicago: Prezydent Harrison padł ofiarą zbrodniczego zamachu, a zabójcą jego jest obłąkany Irlandczyk nazwiskiem Prendergast. Wpuszczony przez służącego do gabinetu prezydenta wystrzelił do spoczywającego na sofie Harrisona cztery razy, nie mówiąc ani słowa. Prezydent skonał w dziesięciu minutach. Zbrodniarza aresztowano, a rozwścieczony tłum o mało go nie zlynchował.

Rzadko który wypadek wywarł tak potężne wrażenie w Chicago, jak ten właśnie. Miasto opłakuje stratę prezydenta, który tyle dobrego zdziałał dla niego. W sobotę po południu przyszedł Harrison do domu i zjadł prędko obiad, gdyż miał zamiar powrócić zaraz do ratusza, gdzie na niego czekali interesanci. Po spożyciu obiadu owładnęło go jakieś znużenie, położył się więc na sofie, nakazawszy służącemu, aby go za kwadrans obudził. Na odgłos dzwonka zbudził się sam i mocno się zdziwił, ujrzawszy przed sobą człowieka, który już od kilku miesięcy nagabywał go o posadę i któremu kazał przyjść do ratusza. Byłto niejaki Prendergast, agitator wyborczy, który w walce Harrisona przeciwko Washingtonowi Hesigowi o prezydenturę zbierał głosy dla pierwszego z nich. W zamian za tę usłużność otrzymał wtedy posadę inspektora ulic, ale w skutek pijaństwa wnet utracił to miejsce. Harrison dał mu inne zaraz; gdy jednak Prendergast, upiwszy się raz, podpalił budkę strażnika, musiano go zupełnie ze służby usunąć. Od tego czasu Prendergast zjawiał się co tydzień u prezydenta, molestując go o posadę. Tak też było i tym razem.

Nie znalazłszy prezydenta w ratuszu, udał się do jego prywatnego mieszkania. Służący nie chciał go wpuścić z początku, skoro jednak Prendergast oświadczył, iż jest przez prezydenta zamówiony i ma bardzo pilny interes do załatwienia, kazał mu iść za sobą.

Wszedłszy go gabinetu, zbliżył się do prezydenta, który już nie spał i z odległości dwóch kroków wpakował mu cztery kule w piersi. Harrison spadł z kanapki, a morderca przypatrywał się swemu dziełu obojętnie, nie zdradzając wcale zamiaru ucieczki. Na odgłos strzału zbiegła się służba i rzuciła się na Prendergasta, w chwilę potem nadbiegł wóz policyjny, a kiedy mordercę wsadzano do niego, powstał tumult, tłum objawiał wcale niedwuznacznie chęć lynchu tak, że konstablom z trudnością udało się ochronić Prendergasta przed zemstą ludności.

Mordercę odwieziono na stacyę policyjną i wzmocniono posterunek, obawiając się szturmu tłumów. W nocy odstawiono Prendergasta do więzienia głównego.

Do tej chwili zameldowało się już sześciu adwokatów, którzy chcą się podjąć obrony mordercy. Okoliczność ta w każdym razie wystawia bardzo smutne świadectwo wartości moralnej tych adwokatów amerykańskich, którzy na takiem tle pragną sobie zyskać imię sławnych obrońców i zarobić naturalnie niemałą sumę dolarów.

Prendergast leży w łóżku, a zdaniem lekarzy popełnił zbrodnię w napadzie delirium tremens.

Z Tarnopola nam piszą 1 bm.: Ojciec Rudego, przy którym znaleziono 16.000 złr. ze skradzionych w tutejszej Kasie Oszczędności pieniędzy, był wczoraj przez dzień cały badany przez sędziego śledczego, nie chciał się jednak przyznać, gdzie ukrył resztę pieniędzy. Dopiero przyparty do muru, zeznał, że 4.000 złr. ukrył pod ladą w stole, a resztę zużył syn jego na obrońców swych w Tarnopolu i Wiedniu, oraz na prywatne wydatki.

W obronie straży skarbowej. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Z powodu umieszczonej w nrze 247 *Przeglądu* korespondencyi, wystosowanej przez p. Mirosława Edera z Wicynia p. Dunajów, a opisującej w niekorzystnem świetle nadzory straży skarbowej, czuję się w obowiązku wobec tej nader ogólnikowej korespondencyi, wobec braku wszelkiej wiadomości o jakichś nadużyciach straży memu nadzorowi podległej, jak również celem salwowania na przyszłość tych, którzy sumiennie pracując, obowiązek swój należycie spełniają, wezwać p. Mirosława Edera, zanim sprawa ta na innej drodze załatwioną zostanie, aby — jak publicznie i ogólnikowo ogłosił swe zdanie o straży skarbowej, tak też — publicznie i szczegółowo wszystkie zarzuty przeciw straży złoczowskiej, której gorzelnia Wicyń podlega, jak najrychlej w *Przeglądzie* umieścił. *Andrzej Flunt,* nadkom. str. sk.

Nadto otrzymaliśmy inny list z powodu zarzutów p. Edera. Brzmi on tak:

Gdyby p. Eder poznał dokładnie przemysł gorzelniany, przekonałby się, że przy tej z rozmaitych dodatków, uzupełnień i zarządzeń administracyjnych skomplikowanej metodzie sporządzania obrachunków miesięcznych, gdzie komisarz straży skarbowej musi zbadać stan aparatu mierniczego, przeszukać gorzelnię, spuścić z naczyń próbki, wystopniować i wlać wódkę do aparatu, oplombować aparat, zbadać zapasy wódczane, zawarte częstokroć w kilkunastu, a nawet w kilkudziesięciu kufach, obliczyć je i zapisać w manuale, przeprowadzić i obliczyć zanik składowy, rachunek przychodu i rozchodu zapisać wynik rewizyi w dawnym i w nowym rejestrze, spisać wreszcie protokoły zbadania zapasów i wypełnić wykaz wyników stopniowania a wszystko to przy tropikalnem gorącu w gorzelni, jest wprost niemożnością zapobiedz wkradnięciu się omyłek rachunkowych, zwłaszcza gdy gorzelń takich ma komisarz w okręgu nadzorczym aż dziewięć. Jesteśmy tylko ludźmi, a myłka, zwłaszcza w rachunkach, do zwyczajnych należy grzechów. Za taki sam grzech i p. Ederowi poczytać wypada to, że przez minionych pięć kadencyi nie interesował się gorzelnią, integralną częścią gospodarstwa, o tyle, by przewidzieć taką ewentualność i trzymać żydka w ręku.

Niesłusznymi są też zarzuty, zrobione przez p. Edera ogółowi. Niefachowy uwierzyłby gotów, że komisarz jest samowładnym panem gorzelni, a gdzie superkontrole, kontrole techniczne i podwładne komisarzowi oddziały, wreszcie sam właściciel?

Z szacunkiem *Władysław Niedenthal*

Babice n. S. 29 paźdz. resp. str. skarb.

Stowarzyszenie „Skała“ miało w zeszłym roku dochodów 7.334 zł. 91 ct. i prosperowało pod każdym względem dobrze. Na podniesienie zasługują pogadanki naukowe, które się regularnie odbywały, (prócz tego grywał stale teatrzyk amatorski. Fundusz inwalidów, wdów i sierót, ulokowany w kasie oszczędności, wynosi 4808 zł.

Zmarli. Franciszek Zieliński, brat zakonu Tow. Jezusowego, umarł w Nowym Sączu, przeżywszy 58 lat. — We Francyi umarła w dobrach rodzinnych ś. p. Ludwika Pfeffer, z domu hr. de Lusignan, pochodząca z rodziny, która wydała w XII stuleciu królów Jerozolimy. Ś. p. Ludwika najpierw była zamężną za margrabią de la Coussage, a owdowiawszy poślubiła Polaka i emigranta z roku 1831 Jana Pfeiffera mimo oporu jej rodziny, na rzecz której zrzekła się całego majątku. W r. 1848 przybyła ś. p. Ludwika do Polski i prowadziła tu dom, który był zawsze przytułkiem emigrantów i ogniskiem patryotycznem. Pomimo, iż straciła męża, i dzieci, nie chciała powracać do Francyi i dopiero przed 2 laty wyjechała w odwiedziny do synów z pierwszego małżeństwa. Tam też ją śmierć zaskoczyła.

Stan powietrza. Term. + 5° o g. 8 rano, w poł. 6° R. Barom. 760. Spada. Deszcz.

Za kulisami.

Dyrektor teatru. Cóż, zadowoloona pani z tych kwiatów, które kazałem dziś rzucać na scenę?

Artystka. Ależ, najzupełniej, zacny panie dyrektorze!

Dyrektor. Niechże pani zbierze je teraz i wstawi do wody, aby były świeże do jutra, bo jutro urządzimy znowu taką samą pani owacyę, a publiczność za trzecim razem nabędzie przekonania, że pani jesteś znakomitością.

Artystka. Dziękuję ci, czcigodny dyrektorze! Jakiś pan dobry!

Dyrektor. Dobry czy nie, to mniejsza o to, ale odtąd musisz mi pani coś ustąpić z gaży. Tak drogo płacić nie mogę.

Ryż i owies

Ani w Tulonie, ani w Paryżu
Nikt jeszcze z owsa nie zrobił ryżu,
My o tem wiemy... ale Francuzi,
Co dzisiaj gościom swym dają buzi,
Gotowi przysiądz na wszystko w świecie,
Iż im się uda ta sztuka przecie.
Daremna praca i zachód próżny,
Owies od ryżu tak bardzo różny,
Że nawet dowcip Francuzów znany,
Nic nie wymyśli dla tej przemiany.

Odpowiedź Redakcyi. *Pan T. G. w Rawie Ruskiej.* Mówi się Jokaj, a nie Żokaj.

Drowi J. Wójtkowskiemu w Grzymałowie. Pisma niemieckiego poświęconego modom, a przeznaczonego dla panienek w wieku lat 10 do 15 nie ma. Jest zaś takie w języku francuskim i nosi tytuł *La Poupée modele.*

Literatura i Sztuka.

* **Koncert,** urządzony staraniem ruskiego Towarzystwa śpiewackiego „Bojan“, z okazyi przeniesienia zwłok Markiana Szaszkiewicza do Lwowa, cieszył się niezwykłą frekwencyą. Sala Domu Narodnego zmieściła zaledwie połowę przybyłych na tę uroczystość Rusinów. Mimo, że w tak przepełnionej sali panowało gorąco nie do opisania, utrudniające wszelką produkcyę, — popisy chóru „Bojana“, tudzież p. Zbierzchowskiej i p. Myszugi cieszyły się wielkiem powodzeniem. P. Zbierzchowska z wyborną techniką głosową odśpiewała piękną dla swej prostoty piosenkę Bikdaja i trudną aryę Dragomirskiego, wynagradzana każdym razem burzą oklasków; p. Myszuga powitany gorąco przez audytoryum, odwdzięczył się rodakom nad wyraz wdzięcznem, a przytem głęboko odczutem wykonaniem pięknej pieśni ks. Matiuka: „Kwiatek prosi“. Chóry śpiewały udatnie, dowodząc długich studyów i sumiennego kierunku ze strony dyrygenta prof. Wachnianina, który i jako kompozytor zbierał zasłużone huczne oklaski.

W koncercie brała z wielkim sukcesem udział nasza „Harmonia“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 października.

(Z.) Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego było raptowne podrożenie monet złotych. Za 100 marek niemieckich żądano 62·50, za napoleondory 10·10. To podrożenie kursu złota wywołane zostało w pierwszej linii znacznym ubytkiem tego kruszcu z piwnic banku angielskiego, skutkiem czego stopa procentowa tego banku niezawodnie jeszcze w tym tygodniu podwyższoną będzie. Także targ berliński, jakkolwiek zamknięty dziś z powodu wyborów do sejmu pruskiego, mimo to był w drodze nieoficyalnej czynny i rzucał znaczne partye walorów na sprzedaż.

Na naszą giełdę musiały te wszystkie okoliczności oddziałać fatalnie, gdyż nie jest ona obecnie zdolną do żadnej inicyatywy. Zamknęliśmy więc wszystkie walory niższymi kursami, tylko renta srebrna poprawiła się o 10 ct., a węgierska złota o 35 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 333·—, węgierskie 408·25, Anglobanki 148·50, Uniony 248·50, Bankvereiny 121·25, Länderbanki 245·80, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 257·—, Elbethale 237·25, Renta papierowa 96·80, srebrna 96.65, austryacka złota 119·40, 4% austr. renta wal. kor. 96·—, węgierska złota 116·—, 4% węgierska renta wal. kor. 93·30, dukat 6·01, 20-frankówka 10·08—. marki 12·47, ruble 1·32½.

§ **Wiedeń** 31 października. Spirytus 16.60 do 16.70.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 31 października.

Zaofiarowanie ze strony Węgier zmniejszyło się poniekąd, jednakowoż odbiorcy tutejsi posiadają jeszcze tak znaczne zapasy zboża i mąki, zakupione z góry, że większe zapotrzebowanie nie wystąpiło dotąd na jaw i odbyt na zboże krajowe jak był, tak jest utrudniony. Ceny nie uległy w tych warunkach dalszej zniżce, lecz żadne większe tranzakcye miejsca nie miały, ponieważ dowiezione partye w całości prawie poszły na skład.

Płacono: pszenicę białą 7·90 do 8·25, czerwoną 7·70 do 8·35, żółtą 7·70 do 8·35, żyto 6·35 do 6·70, jęczmień browarny 7·50 do 8·25; na kaszę 5·60 do 6·00; owies 6·80 do 7·15, rzepak 13·— do 13·75 Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3988 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 287 sztuk opasowych i 96 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 347 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 142 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 66·00 zł., węgierskie 55—66·50 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·00 zł., krowy 20—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 29·— do 84 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy na wiadomość o nagłej śmierci mistrza Jana Matejki powziął na zwołanem dziś posiedzeniu następujące uchwały: a) urządzenie uroczystego pogrzebu kosztem kraju; b) wzięcie udziału w pogrzebie in corpore, złożenie wieńca na grobie; c) wywieszenie flagi żałobnej na gmachu sejmowym. W wykonaniu uchwał powyższych wysłał Wydział krajowy trzy telegramy do hr. Stanisława Tarnowskiego, hr. Antoniego Wodzickiego i prezydenta miasta Krakowa Friedleina, aby zechcieli w zastępstwie Wydziału zająć się pogrzebem zgasłego mistrza.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 2 listopada (pr.). W dzienniku *Pall Mall Gazette* zaczęły się pojawiać artykuły pod napisem „Order Reings in Warsaw“ przez Władysława Prawdzica, a przedstawiające w sposób prawdziwy straszny ucisk, jaki panuje pod zaborem carskim. Tendencyę artykułów najlepiej maluje motto zacytowane ze znanego poematu Tennysona p. t. „Polska“:

„Lord, how long shall these things be?
How long this icy-hearted Moscovite.
Oppres the region?“

(Boże, jak długo jeszcze będzie się to działo, że Moskal o sercu zimnem jak lód uciska ten kraj?)

Peszt 2 listopada. Cesarz przybył tu wczoraj rano.

Mellila 2 listopada. Posiłki dla załogi hiszpańskiej przybyły już i wysadzono je na ląd.

Ajaccio 2 listopada. Eskadra rosyjska przybyła tutaj. Ludność powitała ją z zapałem.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz przybędzie tu 8 listopada i zabawi pięć dni, gdyż 13 b. m. pojedzie do Monachium na ślub księżniczki bawarskiej Augusty z arcyksięciem Józefem Augustem. Także arcyksiężna wdowa Stefania pojedzie do Monachium na ten ślub.

Waszyngton 2 listopada. Izba reprezentantów zgodziła się na zniesienie bilu Shermana.

Ajaccio 2 listopada. Na powitanie mera odpowiedział Avelane, iż rosyjska eskadra za trzy miesiące zawinie znów do Ajaccio i zabawi tam przez dłuższy czas. Wczoraj, gdy eskadra rosyjska wpływała do portu, wskutek eksplozyi na statku admiralskim „Mikołaj“, zostało ranionych kilku majtków. Dwóch z nich umarło.

Wiedeń 2 listopada. Książę Alfred Windischgraetz, namiestnik galicyjski hr. Badeni i namiestnik czeski hr. Thun przybyli tu i dziś odjadą do kwatery cesarskiej w Peszcie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. Baron Brunicki z Hryniowiec. Br. J. Petrino z Czerniowiec. Stan. Christiani z Przybyłówki. D. Słonecki z Jurowiec. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Aulich z Lackiego. Z. Rzuchowska z Mogielnicy. A. Łempicki z Bolestraszyc. J. Bogdanowicz z Kossowa. St. Bogdanowicz z Pyszkowiec. M. Rodakowski z Roesing. K. Heinrich z Kołomyi. J. Paluszyński i B. Okniński z Komarna. W. Hoeniger i J. Reiniger z Przemyśla. W. Wolski ze Schodnicy. K. Pallester i G. Koppel z Wiednia. W. Bienek z Wrocławia. Dr. B. Skibniewski z Krakowa. Br. L. Wattmann z Rudy.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. K. Piotrowski ze Szląska. C. Czaczyński z Cieszyna. E. Jakobljevich z Wiednia. J. Neuhauser z Wiednia. T. Burgmann z Wiednia. S. Brysiewicz z Turki. F. Skarzyński z Łotatnik. M. Mroczkowski z Tarnopola. F. Platner z Białej. V. Eisenstein z Wiednia. A. Sozański z Grabowca. S. Terlecki i E. Mroczkowska z Tarnopola.

HOTEL VICTORIA. Ksiądz Abrysowski ze Stanisławowa. Prof. Bielecki Sinicki z Sambora. Dr. Kociuba ze Stanisławowa. J. Borys ze Stanisławowa. Ks. dr. J. Groblewski, S. Hofman i C. Komer ze Stanisławowa. M. Siczyński z Jabłonowa. J. Lorek, J. Pawlisz i St. Dembowski z Rudek. K. Miszkiewicz z Bóbrki. P. Mieszkowski z Serwery. E. Zadorecki z Kosobrzy. D. Ludkiewicz z Przemyśla. J. Gaweł z Łańcuta. A. Hoffmanowa ze Stryja. I. Kowalewski z Turki. J. Planer, H. Loeffler i H. Grenzer z Wiednia. J. Herbst z Leszczowatego. Z. Weiss z Pragi.

HOTEL IMPERIAL. Hr. Mycielski z Krakowa. Zeiray z Wiednia. K. Hirschmann z Wiednia. B. Chuwes i B. Woluszczyk z Przemyśla. T. Serwatowski z Buczniowa. T. Czarkowski z Paryża. E. L. Durand z Paryża. K. Udrycki z Mostów Wielkich.

HOTEL METROPOL. M. Żyrowicz z Toporowa. A. Stoczkoy z Czerniowiec. A. Kusztyński z Podłuky. E. Martini z Ustrzyk. J. Majewski z Kałusza. P. Pichler z Dobrowlan. A. Strocki z Bursztyna. M. Zdąba ze Złoczowa. A. Brocka ze Świrza. D. Müller z Pragi. S. Bodenstein z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 256·50 do 259·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·—. 4½% los w 52 lat. 100·— do 100.70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·70 do 96·70 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·97 do 6·07· Napoleondor 10·03 do 10·13. Półimperyał 10·30 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·50 do 1.33·50. 100 marek niemieckich 62·10 do 62·80.

Giełdy pieniężne. Wiedeń 2/11. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 331·25, Anglo-austryjackie 148·25, Länderbanki 244·80, kolei południowej 101·50, marki niemieckie 62·55, Staatseisenbahn 300·50, akcye tytoniowe —·— Usposobienie: słabe.

Wiedeń dnia 2 listop. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 331.12, kred. węgierskie 406.75, Anglob. 148.50, Uniony 248.—, Bankvereiny 121.—, Länderbanki 244.80, Akcye tytoniowe 190.50, Staatsbahny 300.50, Lombardy 101.50, Elbethale 236.—, Renta papierowa 96.60, Renta węg. 4% kor. 93.05, Renta węg. złota 4% 115.45, Alpiny 50.75, Marki 62.55, Losy tur. —·—

9)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Znalazł go mocno zasmuconym. Kilka dni zamknięcia w celi napiętnowało oblicze jego smutkiem jeszcze większym. Było ono zawsze pięknem, tylko stało się surowszem. Oczy jego widocznie strudzone i podkreślone obwódkami sinemi, zachowały swą swobodę, łagodność i melancholijną rezygnacyę. I tego dnia p. Montaiglon nie miał jeszcze zamiaru badać go, chciał tylko zawiadomić go o śmierci Maryi i widzieć wzruszenie, jakie wiadomość ta na niego wywrze.

— Panie — odezwał się sędzia — zabójstwo, o które oskarżasz się pan, pociągnęło za sobą ofiarę nową.

— Jaką, jaką? — pytał Bernard przestraszony.

— Pani d'Héribaud nie żyje.

— Ona! — zawołał i padł na krzesło, ukrywając twarz w dłonie.

— Odebrała sobie życie w napadzie obłędu. Ale przed śmiercią, wskutek otrzymanej rany odzyskała zmysły i przypomniała sobie wszystko, co zaszło. Czując, że żyć nie będzie, przysłała po mnie dla uczynienia wyznania.

— I co powiedziała? Ona nie wiedziała o niczem...

— A jak się panu zdaje, co mogła powiedzieć?

— Nic nie mogła powiedzieć — odrzekł Bernard, ciągle przerażony.

Sędziemu za chwilę przyszła myśl skłamać. Chciał opowiedzieć jaką historyjkę, by z twarzy jego wyczytać, o ile zbliżał się do prawdy lub oddalał się. Zrzekł się przecież tego zamiaru, prawość bowiem charakteru nie dozwalała mu posługiwać się podobnemi środkami: potępiał je w swoich kolegach, ile razy zdarzył się podobny wypadek; nie chciał by i jemu czyniono zarzut podobny.

— Nie żyje! — mówił Bernard — nie żyje z mojej winy! Wszystko skończone! Co stanie się z dziećmi?

— Nie wiem. Przyszłość ich jest smutna.

— Pan d'Héribaud zostawił zapewne majątek?

— Nie zostawił żadnego. Żył tylko z swojej pensyi.

— A pani d'Héribaud?

— Nie miała żadnego posagu. Zresztą pan lepiej musisz o tem wiedzieć i tylko udajesz, że nie wiesz. Nawet w rozpaczy, jaką pan okazujesz, nie opuszcza pana zimna krew.

— Pan sędzia jest okrutnym — odrzekł Bernard ze smutkiem.

I wracając do zajmującej go myśli, dodał po chwili:

— Rodzina zapewne zaopiekuje się dziećmi?

— Pan d'Héribaud nie miał rodziny i jako sierota od lat najmłodszych, został wychowany przez swego opiekuna. Co zaś do jego żony, jeśli i zostawiła jakich krewnych, muszą to być ubodzy pasterze korsykańscy.

Sędzia zamilkł. Wspomnienie Korsyki obudziło w nim wiele myśli. Marya urodziła się na tej wyspie. Tam Jerzy ją poznał, pokochał i poślubił. Prawdopodobnie i Bernard pochodzi ztamtąd. Ten jeden, rzucony w rozmowie wyraz, wywołał dreszcz w więźniu. Oczy jego zwróciły się na urzędnika jak gdyby chciały odgadnąć jego myśli. Ale pan Montaiglon bawił się ołówkiem i miał minę obojętną. Bernard uspokoił się. Gdy powrócił do sali więziennej, długi czas siedział na swem łóżku, z pochyloną głową, z opuszczonemi rękami, zamyślony o dwóch istotach szczęśliwych, które zbrodnia, o jaką się oskarżał, usunęła ze świata. Ściągnął tyle katastrof na dom, który dotychczas łez nie znał. Nagle powstał pod wpływem jakiejś myśli.

— Tak — rzekł do siebie — tak będzie lepiej. Na co czekać? Przecież to z mojej winy...

Zerwał prześcieradło, podarł w długie pasy i począł je wiązać. Gdy skończył tę robotę, wspiął się do kraty w okienku, przerzucił sznur z prześcieradła i zrobił pętlę. Następnie posłuchał chwilę, czy kto nie idzie korytarzem i uspokojony pod tym względem, przystawił stołek do muru i pętlę założył na szyję. Wszystko to czynił bez najmniejszego wahania się, z zimną krwią. Widocznie postanowił umrzeć.

Pożegnał się i szepnął:

— Boże mój! przebacz mi krzywdę, jaką sprawiłem... Maryo! przebacz!...

Uderzeniem stopą odtrącił stołek, opadł i zawahał się w powietrzu. Dobrze obrachował długość sznura, nogi bowiem nie dotykały do posadzki. Również dobrze wymierzył i jego wytrzymałość.

Umierał i dreszcze zaczęły już wstrząsać jego rękami i nogami.

Nagle skrzypnął klucz w zamku, rygiel się usunął i do celi wszedł nadzorca więzienny.

— Do stu tysięcy dyabłów! — zawołał.

Podbiegł do wisielca, przeciął sznur i wezwał pomocy. W kwadrans po tej scenie, Bernard, przywrócony do życia, odezwał się:

— Jesteś pan dobrym człowiekiem, dla czegoż więc nie dozwoliłeś mi umrzeć?

Ale nadzorca był wściekły, w razie bowiem śmierci więźnia utraciłby posadę.

— Życie pańskie nie należy do pana.

— A do kogo?

— Nie wiem. Może do kata!...

I postawił w celi strażnika, mającego pilnować więźnia dniem i nocą.

VI.

W walce z nieznajomym.

Dopiero nazajutrz po tym zamachu samobójczym p. Montaiglon przywołał więźnia do pierwszego badania.

Bernard wydawał się zniechęconym jeszcze więcej, niż dotychczas. Sędzia widząc go w tym stanie upadku sił fizycznych i umysłowych, spodziewał się, że zdoła nareszcie złamać tę energię, i że młody człowiek pod wpływem rozpaczy, odkryje przed nim swe serce. Ale i na ten raz omylił się.

— Wzywam pana do wyznania mi prawdy i do odpowiadania z całą otwartością na moje pytania. Pańskie nazwisko?

— Bernard.

— Nie masz pan innego?

— Nie powiem innego.

— Ile masz pan lat i gdzie się urodziłeś?

— Na drugie pytanie nie odpowiem, ponieważ odkryłbym kim jestem. Co zaś do mego wieku, nie widzę żadnej przeszkody. Mam dwadzieścia sześć lat skończonych.

— Pańskie zajęcie?

— Nie mam żadnego.

— Czy potwierdzasz pan zeznanie swoje o zamordowaniu pana d'Héribaud?

— Tak — stanowczym tonem odrzekł Bernard. — To ja go zabiłem.

— Co pana skłoniło do zbrodni? Chęć kradzieży?

— Nie... Cóż mógłbym zabrać? Przecież w obecności mojej znaleziono przy nim wszystko, co posiadał.

— Więc w takim razie przez zemstę?

— Dla czego pan sędzia zapytuje naprożno, wiedząc, że nie mogę odpowiedzieć.

— Czy znałeś pan Jerzego d'Héribaud?

— Widziałem go tylko jeden raz w życiu.

— Dawno to było?

— Bardzo dawno.

— Więc nienawidziłeś go pan zapewne?

— Być może.

— Co miałeś mu pan do zarzucenia?

— Nic.

Pan Montaiglon nie objawił najmniejszej niecierpliwości. Zapytywał i słuchał z zupełnym spokojem.

— Nie mogę — rzekł — zapisać powodu zbrodni, o którą pan się oskarżasz. Gdyby sprawiedliwość znała powód, mogłaby wyznaczyć odpowiednią karę. Być może, iż wyrobiona pańska czyni pana winniejszym, niż jesteś nim w rzeczywistości. Jeżeli popełniłeś pan tę zbrodnię, a mamy prawo powątpiewać, dopóki nie zdobędziemy dowodów stanowczych, to dla czegoż nie chcesz pan wyznać nam powodów?

— Niech pan sędzia mnie zrozumie. Nie mogę dać wyjaśnień tak dokładnych, nie zdradziwszy mojej osobistości. Postanowiłem zaś niezłomnie, by ukarano mnie, nie wiedząc kim jestem.

— Więc chcesz pan kary?

— Proszę o nią.

— Galery czy gilotynę?

— Wszystko mi jedno. Gilotyna nie przestrasza mnie. Na galerach dłużej bym tylko cierpiał.

— I jedno i drugie bardzo niepewne.

— Skoro przyznaję się...

— Mówiłem już panu, że samo wyznanie nie wystarcza.

— Sąd mógłby przypuszczać, że jestem niewinny? — zapytał z dziwną boleścią.

— A dla czegóż nie?

— To być nie może.

— Bardzo być może. I zapewne tak stanie się, jeżeli nie dowiedziesz pan swej zbrodni.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni ... W. Masłowskiego. — Zarządca: Walenty Hodek